

# DYSKUSJA

*Dominika Blachnicka-Ciacek, Filip Ilkowski, Stanisław Krajewski,  
Jerzy J. Wiatr, Jacek Raciborski (moderator)*

## WIECZNA KLĄTWA! CZY RZECZYWIŚCIE KONFLIKT IZRAELSKO-PALESTYŃSKI JEST KONFLIKTEM NIEROZWIĄZYWALNYM?<sup>1</sup>

### ■ NOTA OD REDAKCJI

Relacjonowana poniżej dyskusja odbyła się 25 marca 2025 roku. Od tego czasu w wojnie państwa Izrael z Palestyńczykami wiele się wydarzyło. Po zerwaniu 18 marca sześciotygodniowego zawieszenia broni w walkach z Hamasem Izrael przeprowadził uderzenia powietrzne i operację lądową w Strefie Gazy. Hamas wstrzymał zwalnianie pozostałych przy życiu zakładników, a Izrael kontynuował blokadę pomocy humanitarnej. Doprowadziło to do pogłębienia kryzysu żywnościowego i humanitarnego w Strefie Gazy. Działania militarne i głód spowodowały śmierć kolejnych tysięcy mieszkańców Gazy. Światowe media relacjonowały sytuację w Strefie, często pokazując zdjęcia ofiar głodu, zwłaszcza dzieci. Nasiliły się dyplomatyczne naciski na Izrael i inicjatywy mediacyjne. 28–30 lipca 2025 roku w Nowym Jorku odbyła się międzynarodowa konferencja ONZ na temat wdrożenia rozwiązania dwupaństwowego. Przyjęto deklarację zakładającą 15-miesięczny plan utworzenia niepodległej Palestyny. Izrael przy pełnym wsparciu USA inicjatywę zignorował. W początku sierpnia rząd Izraela ogłosił plan zakładający pełną okupację Gazy, jej demilitaryzację, uwolnienie siłą wszystkich zakładników, całkowitą likwidację Hamasu, przesiedlenie ok. 1 miliona Palestyńczyków. Ten plan oraz intensyfikacja działań militarnych, w tym zabójstwa pracowników organizacji humanitarnych i dziennikarzy, spowodowały kolejną falę protestów międzynarodowych. Doszło także do protestów w Izraelu. Znaczące postaci życia publicznego w Izraelu i kilka organizacji pozarządowych potępiły politykę Netanjahu, a setki tysięcy jego obywateli domagało się w trakcie demonstracji ulicznych natychmiastowego zakończenia wojny i pokojowego uwolnienia zakładników. Organizatorzy tych demonstracji zapowiadają ich kontynuację. Ze strony Hamasu padają deklaracje gotowości do zawieszenia broni i zwolnienia zakładników pod pewnymi warunkami. 19 sierpnia ogłoszono akceptację przez Hamas propozycji 60-dniowego wstrzymania walk, uwolnienia połowy (z ok. 20) pozostałych przy życiu zakładników, co w intencji negocjatorów tego porozumienia (Egipcjan i Katarczyków)

---

<sup>1</sup> W debacie na Uniwersytecie Warszawskim udział wzięli: dr Dominika Blachnicka-Ciacek, dr hab. Filip Ilkowski, prof. dr hab. Stanisław Krajewski, prof. dr hab. Jerzy J. Wiatr. Dyskusję moderował: prof. dr hab. Jacek Raciborski.

miałoby torować drogę do trwałego zakończenia walk. Netanjahu zapowiada siłowe przesiedlenie 1 mln Palestyńczyków, uzyskując poparcie Trumpa dla tych planów.

W sierpniu 2025 roku sytuacja pozostawała niejasna i trwał dramat Palestyńczyków, ale też dramat tych licznych obywateli Izraela, którzy pragną pokojowego współistnienia z Palestyńczykami i innymi arabskimi społeczeństwami. Od początku tej fazy konfliktu konsekwentnego poparcia polityce Izraela udzielały Stany Zjednoczone. One też otworzyły ochronny parasol nad Izraelem, który umożliwił mu w czerwcu tego roku lotnicze i rakietowe ataki na Iran, mające na celu zniszczenie irańskich instalacji nuklearnych, oraz na wybrane cele na terytorium Syrii. W ataku na Iran państwa Zachodu udzieliły Izraelowi ostrożnego wsparcia.

**JULIA KUBISA:** Chciałabym Państwa serdecznie powitać na kolejnym spotkaniu naszego seminarium bliskowschodniego. Idea tego seminarium powstała w zeszłym roku, w czasie protestów propalestyńskich, które odbywały się na naszej Uczelni. Wtedy, w ramach dyskusji, które prowadziliśmy też na naszym Wydziale, pojawił się pomysł, żeby rozmawiać więcej na temat tego, co się dzieje w relacjach między Palestyną a Izraelem, między tymi dwoma społeczeństwami. Jak możemy lepiej zrozumieć, jak możemy wykorzystać zasoby akademickie, czyli to, w czym Uniwersytet się specjalizuje: ekspertyzę, pogłębioną wiedzę, ale też umiejętności prowadzenia akademickiej dyskusji, żeby zrozumieć to, co obserwujemy codziennie w mediach, aby lepiej rozumieć naturę tego dramatycznego konfliktu. Dziś spotykamy się w poszerzonym gronie i będziemy dyskutować odwołując się do dwóch tekstów, które ukazały się w numerze 20 „Studiów Socjologiczno-Politycznych”. Bardzo się cieszę, że zaproszenie do współorganizacji dzisiejszego seminarium przyjął prof. Jacek Raciborski, redaktor naczelny czasopisma. Publikacja obu tekstów w ostatnim numerze „SS-P” stanowi dobry punkt odniesienia dla dzisiejszej dyskusji. Jacku, oddaję Ci mikrofon i prowadzenie dzisiejszego seminarium.

**JACEK RACIBORSKI:** Bardzo dziękuję Pani Dziekan za inicjatywę, za to, że mogliśmy się wkomponować w seminarium bliskowschodnie. Tak się właśnie zdarzyło, że w numerze jubileuszowym, dwudziestym, naszego półrocznika „Studia Socjologiczno-Polityczne”, podjęliśmy zagadnienie tego konfliktu w artykułach prof. Daniela Bar-Tala i prof. Amala Jamala. Cały ten numer przedstawi bliżej redaktor tego numeru, prof. Jerzy Wiatr.

Ja powiem ogólnie o naszym jubileuszu dziesięciolecia istnienia czasopisma, a ściślej dziesięciu lat od momentu reaktywowania czasopisma „Studia Socjologiczno-Polityczne”. Założył je Julian Hochfeld i pismo istniało 10 lat, do 1968 roku. Zespół redakcyjny stanowili pracownicy Katedry Socjologii Stosunków Politycznych. Wśród nich Zygmunt Bauman, Jerzy Wiatr, Włodzimierz Wesołowski, Jakub Banaszekiewicz, Aleksandra Jasińska-Kania. Dwie osoby z tego grona mamy na sali – jest prof. Aleksandra Jasińska-Kania i jest prof. Jerzy Wiatr. Mamy więc

przypadek dużej ciągłości i programowej, i personalnej, ponieważ to czasopismo bardzo bezpośrednio nawiązuje do tamtego dorobku. Pierwszym przewodniczącym Rady Programowej reaktywowanego czasopisma został właśnie Zygmunt Bauman i dwa jego ważne teksty ukazały się na naszych łamach, w tym ostatni tekst napisany przed śmiercią – komentarz do pierwszego wyboru Donalda Trumpa na prezydenta Stanów Zjednoczonych. To dziedzictwo daje nam siłę, zakorzenienie w historii i w głównym nurcie myślenia o współczesności.

Nie chcemy żywić się wyłącznie historią, więc stale szukamy nowych pomysłów, nowych formuł, nowych tematów przewodnich. Jednym z takich tematów były konflikty zbrojne współczesności, temat pojawił się, jeszcze zanim konflikt bliskowschodni tak się zaognił, inspiracją była wtedy wojna rosyjsko-ukraińska. Od czasu do czasu organizujemy także debaty, które publikujemy na łamach czasopisma. Pierwsza debata dotyczyła państwa narodowego i jego perspektyw, właśnie z udziałem Zygmunta Baumana. Inna ważna debata dotyczyła problemu antysemityzmu w Polsce z udziałem m.in. prof. Stanisława Krajewskiego, prof. Henryka Szlajfera i kilku innych osób. Ostatnia debata dotyczyła kryzysu państwa, odbyła się z udziałem prof. Grzegorza Kołodko, Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz, redaktora naczelnego „Polityki” Jerzego Baczyńskiego i Przemysława Sadury. W takiej formule też chcemy działać i chcemy, by nasze publikacje były zauważalne, były komentowane. Nie chodzi tylko o wpływ czysto akademicki, chcemy wpływać też na debatę publiczną.

Czasopismo działa w trudnych warunkach instytucjonalnych, to nie jest skarga na Radę Wydziału czy na Panią Dziekan, tylko na ogromny chaos spowodowany nonsensowną punktacją. Ona jest fałszywym pieniądzem systemu nauki. Po reformach Gowina przyznano nam 20 punktów i nie było procedury aplikowania o wyższą ich liczbę, podczas gdy bocznymi drogami przyznawano te punkty dość dowolnie. Bardzo szkodliwy jest cały system ewaluacji. Spowodował pogoń, zwłaszcza młodych autorów, za punktami „Czarnkowymi”. Obecnie, jeżeli chcemy by były publikowane dobre teksty, to zapraszamy takich autorów, którym na punktach nie zależy.

Nie przedłużam tego jubileuszowego elementu naszego spotkania. Przejdźmy do meritum. Pierwszym mówcą będzie prof. Jerzy Wiatr, który przedstawi hasłowo zawartość całego numeru 20, ale bliżej nawiąże do obu artykułów, D. Bar-Tala i A. Jamala, które bezpośrednio odnoszą się do naszego tematu. Profesora Jerzego Wiatra nie muszę Państwu przedstawiać – to nestor polskiej socjologii, pomnikowa postać, autor kilkudziesięciu książek i setek artykułów, ale w kontekście naszego tematu jest ważne, że przez dziesięciolecia miał bliskie kontakty z uczonymi izraelskimi. Niedawno zmarły Shlomo Avineri to jeden z jego najbliższych przyjaciół, znał wielu polityków izraelskich, m.in. Szimona Peresa. Profesor Wiatr jest więc bardzo rozeznany w tym konflikcie od zawsze, co pamiętam jeszcze z jego wykładów, gdy byłem studentem. To będzie pierwszy głos. Później poproszę dr Dominikę

Blachnicką-Ciacek, która jest socjolożką, ale ukończyła też stosunki międzynarodowe na Uniwersytecie Jagiellońskim, jest badaczką diaspor, w tym diasporę palestyńską i żydowską, badaczką pamięci zbiorowej. Jej perspektywa może być bardzo owocna. Następnie poproszę o wypowiedź dr. hab. Filipa Ilkowskiego, który zajmuje się naukowo teorią polityki, ale znany jest przede wszystkim z działalności związkowej, był organizatorem demonstracji na rzecz wyrażenia solidarności z ludnością Strefy Gazy. Po nim oddam głos prof. Stanisławowi Krajewskiemu, to mój kolega wydziałowy, 30 lat razem byliśmy na Wydziale Filozofii i Socjologii, więc dobrze się znamy. Profesor Krajewski jest wybitnym specjalistą od logiki matematycznej, autorem ważnej książki *Twierdzenie Gödla i jego filozoficzne interpretacje*, ale też jest znawcą judaizmu, żywo zaangażowanym w dialog międzyreligijny jako współprzewodniczący Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów.

To tyle tytułem przedstawienia porządku naszego spotkania i dyskutantów. Teraz chciałbym, żebyś Jerzy zaczął od krótkiego przedstawienia całego numeru, a później tych dwóch artykułów, twojej opinii na temat tego konfliktu, szans jego rozwiązania. Przypominam, że hasłem debaty jest „Wieczna Kłątwa! Czy rzeczywiście konflikt izraelsko-palestyński jest konfliktem nierozwiązywalnym?”. To pytanie będzie stale wracało.

**JERZY WIATR:** Muszę powiedzieć, że praca nad tym numerem (20) dała mi mnóstwo satysfakcji i przyjemności. Skupię za chwilę uwagę na tych dwóch pierwszych, ale pozostałe teksty też są godne uwagi, np. prof. Anton Bebler, wybitny politolog słoweński, nestor politologii słoweńskiej, a zarazem były dyplomata, dał studium porównawcze dwóch wojen – wojny w Chorwacji związanej z próbą secesji mniejszości serbskiej i wojny rosyjsko-ukraińskiej. To bardzo interesujące, erudycyjne studium, którego Autor wykazał się dużą zdolnością wczucia się w stanowiska obu stron. Nie wszystkie wprawdzie teksty dotyczą, tak jak numer jest nazwany, konfliktów zbrojnych, bo jeden tekst dotyczy konfliktu, który na szczęście ciągle nie jest konfliktem zbrojnym – to tekst prof. Romana Kuźniara o potencjalnym konflikcie zbrojnym Chiny-Stany Zjednoczone. To jedyny tekst, w którym konflikt jest tylko potencjalnie zbrojny. Jeżeli chodzi natomiast o te dwa teksty, które są tematem dzisiejszego spotkania (nawiasem mówiąc, uważam, że zrobienie spotkania właśnie wokół tych dwóch tekstów było wspaniałym pomysłem), to zacznijmy od informacji, kim są autorzy? Profesor Daniel Bar-Tal jest najwybitniejszym izraelskim i jednym z najwybitniejszych w skali światowej specjalistą w zakresie psychologii politycznej – był m.in. prezydentem Międzynarodowego Towarzystwa Psychologii Politycznej i bardzo wybitnym działaczem izraelskim na rzecz pojednania izraelsko-palestyńskiego. Jest także członkiem zagranicznym Polskiej Akademii Nauk i, nawiasem mówiąc, znakomicie mówi po polsku, bo pochodzi z rodziny polskich Żydów, wprawdzie jako dziecko w 1950 roku wyjechał z rodzicami do Izraela, ale, jak mi opowiadał, w domu ciągle z rodzicami rozmawiał po polsku. Natomiast

autor palestyński, prof. Amal Jamal, został zaproponowany przez prof. Bar-Tala, to jest politolog, były Dziekan Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu w Tel Awiwie. Jest obywatelem Izraela, ale należącym do mniejszości palestyńskiej. O tym warto pamiętać, bo pod władzą Izraela znajdują się dwie zupełnie różne zbiorowości palestyńskie: Palestyńczycy, którzy są obywatelami Izraela, i Palestyńczycy zamieszkujący tereny okupowane, ich status jest zupełnie inny.

Te dwa teksty znakomicie się uzupełniają, one oczywiście nie reprezentują głównego nurtu ani w społeczeństwie izraelskim, ani wśród Palestyńczyków. Obaj autorzy są w opozycji do głównego nurtu, ponieważ – o czym piszą każdy ze swojej perspektywy – niestety po obu stronach górę wzięły w tej chwili tendencje ekstremalne. Oni natomiast są umiarkowani i są rzecznikami pojednania. Co w analizie przez nich przedstawionej wydaje mi się najciekawsze? Pewna konstrukcja psychologiczna polegająca na tym, że obie strony, to znaczy i Izraelczycy, i Palestyńczycy, postrzegają siebie jako ofiary i każda z tych stron ma powody, żeby tak o sobie myśleć. Po stronie izraelskiej to jest oczywiście pamięć nie tylko Holocaustu, chociaż oczywiście w pierwszym rzędzie Holocaustu, ale także stuleci antysemityzmu, bo Holocaust nie spadł z nieba – był przygotowany przez stulecia antysemityzmu. Ta pamięć bycia ofiarą jest w społeczeństwie izraelskim silna, ale symetryczne do niej, co Jamal zwłaszcza pokazuje, jest poczucie bycia ofiarą po stronie palestyńskiej. W terminologii palestyńskiej występuje pojęcie „nakby”, nakba to jest „katastrofa”. Chodzi o to, że jako konsekwencja pierwszej wojny izraelsko-arabskiej na przełomie 1948 i 1949 roku nastąpiło masowe, jedni powiedzą „opuszczenie”, inni „wysiedlenie” znacznej części ludności palestyńskiej z terenów, które znalazły się pod władzą Izraela. W sumie te dwa teksty – niezwykle zresztą pesymistyczne, ponieważ obaj autorzy w gruncie rzeczy dochodzą do wniosku, że nie widać perspektywy rozwiązania tego konfliktu – dobrze pokazują dramat, do czego doszło to, że przez prawie sto lat, bo przecież konflikt zaczął się jeszcze przed powstaniem państwa Izrael, nie zrobiono dostatecznie wiele, nie chcę powiedzieć nie zrobiono nic, by nastąpiło pojednanie.

Teraz dodam do tego swój komentarz. W tych obu tekstach brakuje mi dwóch elementów. Jeden to jest odpowiedzialność społeczności międzynarodowej za bieg tego konfliktu. Społeczność międzynarodowa, a zwłaszcza mocarstwo, które ma tutaj najwięcej do powiedzenia – Stany Zjednoczone – w gruncie rzeczy nie zrobiły nic, by ten konflikt rozwiązać. W czasie zimnej wojny konflikt izraelsko-palestyński czy, szerzej, izraelsko-arabski, był rozgrywany przez oba supermocarstwa. Związek Radziecki wspierał państwa arabskie – był w ostrej kontrze w stosunku do Izraela, zwłaszcza po wojnie sześciodniowej 1967 roku. Stany Zjednoczone i ich sojusznicy wspierali Izrael, ale w gruncie rzeczy ani jedna, ani druga strona nie zrobiły nic, by ten konflikt zażegnać. Czy mogły? W moim przekonaniu mogły i nadal mogą. Sądzę nadal, że tylko silna presja idąca z zagranicy i wywierana na obie strony może doprowadzić do rozwiązania kompromisowego. Drugi

element, już wewnętrzny: brakuje mi w tych tekstach kwestii przywództwa. Część z państwa wie, że to mój konik intelektualny. Posłużę się pewną analogią, która wymaga pewnego komentarza, ponieważ dotyczy czasów dla większości tu obecnych historycznych, a dla mnie osobiście przeżytych. Gdyby mi ktoś 70 lat temu powiedział, że wśród moich najlepszych przyjaciół będą Niemcy, to bym powiedział: „Stuknij się w głowę, to jest niemożliwe po tym wszystkim!”. Kiedyś napisałem niewielką książeczkę – po angielsku zresztą – na temat pojednania polsko-niemieckiego i w podtytule użyłem terminu „the miracle of reconciliation”. Otóż taki cud pojednania nie byłby możliwy, gdyby nie pojawili się przywódcy – gdyby nie było Willy’ego Brandta. Bo prawdziwym ojcem pojednania polsko-niemieckiego jest kanclerz Willy Brandt. Dziś to wydaje się oczywiste, dzisiaj ogromna większość społeczeństwa niemieckiego pogodziła się z faktem, że Szczecin i Wrocław to nie Stettin i Breslau, że to jest Polska, ale przecież wtedy, kiedy Brandt przyjechał do Polski, kiedy klękał przed pomnikiem Bojowników Getta, kiedy uznawał granicę na Odrze i Nysie, było bardzo daleko do takiego uznania, a bez tego o żadnym pojednaniu polsko-niemieckim nie mogłoby być mowy. W analizie konfliktu izraelsko-palestyńskiego warto zastanowić się nad tym, dlaczego nie ma tam Willy’ego Brandta. Chyba nie dlatego, że nie było tam ludzi gotowych do wyciągnięcia ręki do drugiej strony – byli. Po pierwsze, już nawet sam twórca państwa Izrael Dawid Ben-Gurion szukał porozumienia, potem pojawiali się inni, którzy szukali tego porozumienia po stronie izraelskiej. Byli także, mniej może prominentni działacze po stronie arabskiej, ale trzeba pamiętać, że dwaj politycy zapłacili życiem za próbę pojednania, Icchak Rabin i Anwar as-Sadat, więc problem tkwi też chyba w tym, że ten, kto próbuje forsować pojednanie, musi mieć jeszcze – poza determinacją – szczęście, by trafić na gotowych do pojednania partnerów. Willy Brandt nie doprowadziłby do pojednania polsko-niemieckiego, gdyby po polskiej stronie spotykał się z odrzuceniem wyciągniętej ręki. Na tej samej zasadzie nie udawało się tym, nie tak zresztą licznym, przywódcom – czy to izraelskim, czy arabskim – doprowadzić do pojednania, bo najczęściej nie trafiali na życzliwego partnera. Kiedy np. lewicowy, wywodzący się z Izraelskiej Partii Pracy, premier Izraela Ehud Barak wystąpił z ciekawą inicjatywą rozwiązania dwupaństwowego, to ono się w gruncie rzeczy rozbiło o to, że strona palestyńska stawiała ekstremalne żądania. Dzisiaj z kolei jakiegokolwiek postulaty czy propozycje kompromisowe, które wychodzą czy wychodziłyby od Palestyńczyków, nie mają szans, by Izrael pod takim przywództwem, jakie istnieje dzisiaj, pod przywództwem Netanjahu, był gotowy takie propozycje przyjąć. Słowem mamy do czynienia z tym, co Bar-Tal w swojej książce wydanej po polsku kilka miesięcy temu nazwał „konfliktem nierozwiązywalnym” (*intractable conflict*). Nierozwiązywalny konflikt to nie jest konflikt, że tak powiem, obiektywnie nierozwiązywalny. Konflikt staje się nierozwiązywalny wtedy, kiedy emocje po obu stronach są tak głębokie, że o kompromisie nie ma mowy, a ponieważ żadna siła walcząca nie może do końca rozstrzygnąć konfliktu na swoją rzecz, konflikt trwa

i prawdopodobnie trwać będzie jeszcze bardzo długo. Czy wiecznie? Nic nie jest wieczne, wobec tego tak daleko bym się nie posunął, ale myślę, że niestety konkluzja obu tych tekstów jest taka, że trudno tu o optymizm co do perspektyw tego konfliktu. Dziękuję.

**JACEK RACIBORSKI:** Dziękuję bardzo. Zanim oddam głos dr Dominice Blachnickiej-Ciacek, to jeszcze ważna informacja: nasze spotkanie jest nagrywane i transmitowane. Dzięki temu, że jest nagrywane, będzie opublikowany skrót naszej dyskusji w następnym (21) numerze „Studiów Socjologiczno-Politycznych”. To informacja formalna, a dr Dominikę Blachnicką-Ciacek proszę o komentarz zarówno do tego, co powiedział prof. Wiatr, jak i własne uwagi o naturze tego konfliktu oraz perspektywach jego rozwiązania.

**DOMINIKA BLACHNICKA-CIACEK:** Bardzo dziękuję za zaproszenie do tej rozmowy, bardzo się cieszę, że rozmawiamy, to jest ważne. Zaczynając, odnoś się do tekstów, o których rozmawiamy. Wydaje mi się, że te teksty są istotne z dwóch powodów. Po pierwsze, bardzo wyraźnie pokazują, że ten tzw. konflikt, o którym rozmawiamy, nie rozpoczął się 7 października i że to jest konflikt, który trwa przynajmniej od 75 lat i że z perspektywy palestyńskiej ta „nakba”, o której Pan Profesor wspominał, czyli ta – po arabsku – „katastrofa” rozpoczęła się wraz z wysiedleniami Palestyńczyków z lat 1947–1948, czyli jeszcze przed powstaniem państwa Izrael, i w różnym natężeniu trwa do dziś. Ta sytuacja, z którą mamy do czynienia obecnie w Gazie, nie jest wyjątkiem od reguły, ale konsekwencją polityki wysiedleń, która trwa od ponad 70 lat.

Mówię drżącym głosem, bo mam pewien dysonans poznawczy w rozmowie spokojnej, akademickiej, która jest bardzo potrzebna, a jednocześnie rozmawiamy w momencie, kiedy Izrael wznowił działania wojenne w Gazie, i teraz, kiedy tutaj rozmawiamy, na głowy ludzi w Gazie – przede wszystkim ludności cywilnej – lecą bomby i znowu giną ludzie. To jest ten kontekst, od którego bardzo trudno mi się oderwać. Mamy do czynienia z ludnością, która jest strauumatyzowana, która przez 18 miesięcy przeszła piekło. W ostatnich 60 dniach, kiedy rozpoczęło się zawieszenie broni, mieszkańcy Gazy mieli możliwość przynajmniej choć trochę odetchnąć, niektórzy mieli szansę na powrót do swoich domów na północ od Wadi Gaza, czyli do Północnej Gazy, z której teraz po raz kolejny są wysiedlani. Mamy więc do czynienia z sytuacją, w której ja osobiście czuję, że brakuje mi języka i brakuje mi słów, żeby oddać dramat tej sytuacji i katastrofę, którą obserwujemy na żywo, i jednocześnie sytuację, w której media są w taki banalny sposób „zmęczone” tym tematem.

Wracając do tekstów. Po pierwsze, ten kontekst 7 października i właściwie rozszerzenie tego kontekstu, o którym wspomniałam na początku, jest kluczowo ważne.

Drugim ważnym punktem, który wyłania się z tych tekstów, wydaje mi się asymetria tego tzw. konfliktu izraelsko-palestyńskiego. Mówię „tak zwanego”, bo badacze, teoretycy tego konfliktu, a także aktywiści podkreślają, że użycie słowa „konflikt” i rozmowa o „konflikcie izraelsko-palestyńskim” sugeruje, jakbyśmy mieli do czynienia z jakimiś dwoma równymi stronami, podczas gdy sytuacja – zarówno na tzw. terenie, jak i sytuacja prawna z punktu widzenia prawa międzynarodowego – Izraelczyków i Palestyńczyków – jest kompletnie inna. To strona izraelska, w świetle prawa międzynarodowego, jest stroną okupującą i ma wobec Palestyńczyków, czyli ludności okupowanej, bardzo szczególną odpowiedzialność, której to odpowiedzialności nie tylko nie realizuje w kontekście dbania o ich podstawowe prawa, ale też systematycznie dokonuje przemocy w Gazie oraz na Zachodnim Brzegu. Znowu w momencie, kiedy wypowiadam te słowa, osadnicy izraelscy na Zachodnim Brzegu dokonują codziennych aktów przemocy na mieszkających tam Palestyńczykach, atakując ich fizycznie, dokonując zniszczeń ich domów, nie pozwalając im przedostać się do swojej ziemi uprawnej, niszcząc ich dobra materialne. Ta długa historia asymetrycznego konfliktu jest tym, co te teksty wydobywają, każdy z nich w inny sposób, ale wydaje mi się, że to jest ważne do rozpoznania, gdyż bardzo duża część narracji na temat tego konfliktu w ostatnim czasie sprawia wrażenie, że to się wszystko zaczęło 7 października, a tak nie jest.

Na to proste pytanie, które Pan Profesor mi zadał, jaka jest natura konfliktu i jakie są potencjalnie możliwości zaprowadzenia pokoju, spróbuję odpowiedzieć, wskazując punkty, które wydają mi się ważne. Po pierwsze, zgadzam się, że kluczowe w kwestii tego, gdzie dzisiaj jest Izrael, zarówno jeśli idzie o doktrynę militarną, jak i sytuację społeczno-ekonomiczną, jest trwające wsparcie finansowe, militarne i polityczne Stanów Zjednoczonych. Dopóki to wsparcie Stanów Zjednoczonych będzie trwało w sposób bezwarunkowy, czyli taki, w którym Stany Zjednoczone będą stały za plecami Izraela bez względu na to, co Izrael robi, to nie mamy szansy na myślenie o konstruktywnym rozwiązaniu tego konfliktu. Przez sformułowanie „konstruktywne” mam na myśli taki sposób rozwiązania konfliktu, w którym zarówno Izraelczycy, jak i Palestyńczycy mają prawo do samostanowienia oraz zarówno jedna strona, jak i druga strona uznawana jest za ludzi, bo mamy do czynienia przez te ostatnie 18 miesięcy z sytuacją kompletnej dehumanizacji Palestyńczyków. Właśnie wróciłam ze Stanów Zjednoczonych, gdzie spędziłam ostatnie 7 miesięcy. Choć administracja Trumpa zamroziła fundusze na bardzo różne cele, to wsparcie dla Izraela, zwłaszcza w postaci wysyłki broni, pozostaje niezachwiane. Skala represji, uciszania propalestyńskich głosów w przestrzeni publicznej, zwłaszcza na uniwersytetach, jest ogromna. Badacze, z którymi rozmawiałam, opowiadają o „nowym makkartyzmie” w polityce amerykańskiej, gdzie nie tylko tropione są głosy dysydenckie, propalestyńskie, lecz także tworzona jest atmosfera strachu, żeby studenci, pracownicy naukowcy, pracownicy w firmach, które strajkują, czuli się tak zastraszeni i czuli, że wypowiadanie się w sprawie wojny w Gazie i sprzeciw wobec

wojny jest tak ryzykowne, żeby tego nie robili. Ta polityka w ostatnich miesiącach odnosiła pewne sukcesy, protesty propalestyńskie były zdecydowanie mniejsze. Podsumowując, dopóki będzie trwał ten typ niekonstruktywnego wsparcia Izraela ze strony Stanów Zjednoczonych, trudno będzie myśleć o przełomie. Jeszcze jedno w tej kwestii: widzimy, że jeśli Stany Zjednoczone chcą, to mogą mieć konstruktywny wpływ. Wejście w życie zawieszenia broni w Gazie było sukcesem administracji Trumpa – kiedy Trump chciał, to potrafił zmusić Netanjahu do tego ruchu, którego ten ostatni przez te wszystkie miesiące unikał. Niestety jednak, jak to bywa z Trumpem, zmienił zdanie i zaczął snuć mrzonki o „Riwierze Bliskiego Wschodu” w Gazie, co Izraelczycy bardzo szybko wykorzystali, bo są świetni w tworzeniu tych tzw. faktów na ziemi i wykorzystują to jako *carte blanche* do reokupacji Gazy, co właśnie obserwujemy.

Po drugie, wydaje mi się, że aby rozmowa o zakończeniu konfliktu była możliwa, współczesne społeczeństwo izraelskie musi przejść głęboki proces ucłowieczenia swoich sąsiadów, czyli Palestyńczyków. Prowadziłam badania z diasporą ukraińską w Izraelu w ostatnim czasie i mam poczucie, że skala dehumanizacji Arabów ogólnie, Palestyńczyków szczególnie, jest absolutnie porażająca. Nawet jeśli widzimy w ostatnich dniach wielkie protesty w Jerozolimie czy w Tel Awiwie, wcześniej domagające się zakończenia wojny, a teraz sprzeciwiające się wznowieniu wojny, to jeśli wsłuchamy się w głosy tych protestujących, to słyszymy, że tam nikt się nie upomina o życie Palestynek i Palestyńczyków. Slogany dotyczą zakładników, to jest oczywiście zrozumiałe, ale upominanie się o życie Palestyńczyków jest nieobecne. Skala dehumanizacji Palestyńczyków jest porażająca i widoczna również po tej kurczącej się lewicowej stronie Izraela. Jeśli w kontekście tego wewnętrznego rachunku sumienia społeczeństwa izraelskiego moglibyśmy mieć coś do zrobienia, to jest to wspieranie dysydenckich głosów izraelskich i organizacji, takich jak B'Tselem, Zochrot czy wolnych mediów jak np. 972.mag, które mają odwagę wychodzić poza mainstreamowe, prorządowe narracje.

Wreszcie punkt trzeci. Mam wrażenie, że mamy do czynienia z kryzysem lub inflacją empatii w stosunku do Palestyny i Palestyńczyków. Zgadza się, że ważne w kontekście myślenia „co dalej?” jest uświadomienie sobie współwiny Europy w powstaniu projektu państwa Izrael jako odpowiedzi na okrucieństwa europejskiego antysemityzmu, a nie palestyńskiego antysemityzmu. Unia Europejska mogła zrobić dużo więcej, niż robiła, opowiadając frazesy o popieraniu dwupaństwowego rozwiązania, a jednocześnie nie będąc w stanie w żaden sposób doprowadzić do sukcesu tej polityki, swoich obietnic w sprawie np. przestrzegania praw człowieka na Zachodnim Brzegu, we wschodniej Jerozolimie czy w Gazie. Unia Europejska, gdyby uwierzyła w swoją siłę, ma tutaj dużo więcej do zrobienia, nie tylko w kontekście własnego imperatywu moralnego, ale też przełożenia politycznego, które mogłaby wykorzystać. Jest w tej sprawie podzielona. Oczywiście są kraje europejskie, takie jak Irlandia czy Hiszpania, które byłyby gotowe wzmocnić nacisk na Izrael,

ale są także takie kraje europejskie, jak te z Europy Wschodniej czy Niemcy, które nie są w stanie tego zrobić, choć być może to się teraz będzie zmieniać. Wreszcie warunkiem koniecznym jest zakończenie okupacji Zachodniego Brzegu i zakończenie blokady Gazy.

Chciałabym skończyć, nawiązując trochę do tego, co Profesor Wiatr powiedział o pojednaniu polsko-niemieckim. Kilka tygodni temu uczestniczyłam w spotkaniu upamiętniającym ofiary ze Strefy Gazy organizowanym przez irlandzką instytucję kulturalną w Nowym Jorku, w której uczestniczył ambasador palestyński przy ONZ. Opowiedział on coś, co wydawało mi się nieprawdopodobnie poruszające, że jest to w stanie powiedzieć w kontekście przemocy w Gazie, z którą mamy do czynienia. Powiedział, że to Palestyńczycy i Izraelczycy powinni stanowić o własnej przyszłości, natomiast powiedział też, że – choć pewnie nie stanie się to za jego czasów – ma nadzieję, że jego dzieci będą mogły doświadczyć takiego pojednania między Izraelczykami i Palestyńczykami, jakiego doświadczyły Niemcy i Francja po II wojnie światowej. Opowiedział o tym jak odwieczni wrogowie, wśród społeczeństw, których pamięć o wojnach i ofiarach po obu stronach szła z pokolenia na pokolenie, byli w stanie się porozumieć do tego stopnia i tak głęboko, że my dzisiaj, siedemdziesiąt kilka lat po II wojnie światowej, uznajemy sojusz francusko-niemiecki za jeden z filarów Unii Europejskiej. Nie wiem, czy można to nazwać optymistycznym akcentem, ale tą jakąś nadzieją wyrażoną nie przeze mnie, ale przez ambasadora palestyńskiego, chciałabym zakończyć tę część wystąpienia. Dziękuję.

**JACEK RACIBORSKI:** Dziękuję bardzo. Dziękuję również za te emocje, za przypomnienie tego wymiaru. Bo jest miejsce w naszej rozmowie i na emocje, i na wymiar moralny, mamy prawo wyrażać te emocje. Teraz poproszę Pana dr. hab. Filipa Ilkowskiego o jego komentarz i opinie.

**FILIP ILKOWSKI:** Dziękuję. Oczywiście ważności tematu nie sposób przecenić. Jak Pani Doktor mówiła, pamiętajmy, że nie rozpatrujemy jakiegoś przeszłego ludobójstwa, które gdzieś się dokonało, nie mówimy o ludobójstwie na Tasmanii, nie mówimy o II wojnie światowej, nie mówimy o Herero i Namaqua w czasach kolonializmu, nie – mówimy o ludobójstwie, które dzieje się teraz, niemalże na naszych oczach, które możemy śledzić. Gabor Maté, jeden z ludzi ocalałych z Holocaustu jako dziecko, określił to jako „ludobójstwo na TikToku”, to jest coś naprawdę przerażającego z jednej strony, z drugiej wymagającego naszego działania. Dlatego też jestem osobą, która stara się nie tylko zrozumieć, co się dzieje, ale w tę rzeczywistość – na tyle, na ile potrafię – ingerować poprzez solidarność z ludnością palestyńską, ludnością Strefy Gazy.

Oczywiście, kiedy mamy do czynienia z protestami propalestyńskimi w Warszawie, trudno nie odnieść się do sytuacji w tym mieście w czasach II wojny światowej. Strefa Gazy ma powierzchnię ok. 70% powierzchni dzisiejszej Warszawy,

pomyślmy o tym, i mamy przynajmniej 50 tysięcy zabitych do dziś według bardzo oszczędnych kalkulacji – „The Lancet” już kilka miesięcy temu ofiary śmiertelne szacował nawet na ponad 186 tysięcy”. Jeżeli mówimy o ofiarach trwającego 14 miesięcy izraelskiego ataku, mamy do czynienia z sytuacją absolutnie bezprecedensowych wydarzeń, świadomego niszczenia szkół, szpitali, także instytucji akademickich – wszystkie 12 uczelni wyższych, które działały w Strefie Gazy, zostało albo zniszczonych, albo w istotnym stopniu uszkodzonych. Wiele naszych koleżanek i kolegów ze środowiska akademickiego zostało zabitych: zginęło przynajmniej 120 naukowców i naukowczyń. To są naprawdę niewiarygodne liczby na bardzo ograniczonym terytorium. Dokładnie tydzień temu, kiedy Izrael wznowił bombardowania Strefy Gazy, 18 marca, mieliśmy do czynienia z jedną z największych masakr na dzieciach dokonanych w ciągu jednego dnia: w Strefie Gazy zginęło przynajmniej 183 dzieci. Dokładnie tydzień temu. To się nie skończyło, to cały czas trwa. Miejmy tę perspektywę, kiedy analizujemy tę rzeczywistość: to są żywi ludzie, to się dzieje obecnie.

Oczywiście pojawiają się pytania: dlaczego to się dzieje? Co możemy zrobić, aby zakończyć to okrucieństwo? Jaka jest nasza rola, co możemy zrobić jako jednostki, nie tylko jako społeczność rozumiana ogólniej? Czy mamy jakieś obowiązki moralne? Postaram się w miarę krótko, bo oczywiście mówić można bardzo długo. Należy zauważyć, że jeden z nowojorskich urzędników ONZ, Craig Mokhiber, już pod koniec października lub na początku listopada 2023 roku mówił, że w Strefie Gazy mamy do czynienia z klasycznym przykładem ludobójstwa. Posłużył się pojęciem „ludobójstwa”, które dziś jest stosowane dość powszechnie w kolejnych raportach ONZ (ostatni raport z 13 marca 2025 roku dotyczy przemocy seksualnej, raportujący eksperci i ekspertki ONZ używają pojęcia „ludobójstwa”, czyli świadomego używania przemocy seksualnej wobec ludności palestyńskiej) oraz raportach Human Rights Watch, Amnesty International i wielu innych organizacji, które raczej nie słyną ze swojego radykalizmu i lekkiego szafowania słowami – pokazując, że jest to klasyczny przykład kolonialnego ludobójstwa.

Wydaje mi się, że ważne jest umiejscowienie tego, co się dzieje, właśnie w owym kolonialnym kontekście, ponieważ podobne wydarzenia znamy z historii. Kiedy patrzymy na historię kolonializmu, raz po raz mamy dość podobne przykłady krajowego okrucieństwa ze strony ludności z kolonialnej metropolii, w szczególności jeżeli mamy do czynienia z kolonializmem osadniczym. Po raz pierwszy na dużą skalę odnotowaliśmy takie działania w czasie powstania sipajów w Indiach w połowie XIX wieku, gdzie w odpowiedzi na – w jakiejś mierze domniemane, w jakiejś mierze rzeczywiste – ataki ludności induskiej na brytyjskich osadników (w jednej z masakr zginęło około 180 osób, w tym kobiety i dzieci) dokonano niewiarygodnych zbrodni. Oczywiście chodziło o stłumienie powstania antybrytyjskiego, przy czym stłumienie z takim okrucieństwem, aby dać przeciwnikom – ludności uznawanej za tubylczą i nie w pełni ludzką, tak jak to Pani Doktor trafnie ujęła, jakiś rodzaj

nauczki. Takie sytuacje regularnie się powtarzają później, pod koniec XIX wieku, np. tzw. konflikt z Matabelami w Afryce Południowej: ok. 140 ofiar wśród białych osadników, w odpowiedzi na to użycie karabinów maszynowych na masową skalę, potworne zbrodnie. Cytaty z tego okresu pozostały do dzisiaj: trzeba tę całą ludność wytepić, pokazać siłę owym barbarzyńcom, którzy ośmielili się w jakikolwiek sposób wystąpić przeciwko kolonizatorskiej ludności. Tak samo było w przypadku powstania Mau Mau w Kenii w latach pięćdziesiątych XX wieku. To jest jak swoisty film rozpoznawczy kolonializmu, który powraca dzisiaj do wszystkich okrucieństw z przeszłości, które, mogłoby się wydawać, są tylko okrucieństwami z przeszłości, ale one niestety okazują się filmem na żywo, który dzisiaj możemy śledzić przy użyciu najnowszej technologii. Kolonializm zatem jest pierwszym, kluczowym słowem: cały projekt powstania państwa Izrael, projekt związany z ideologią syjonistyczną, która – to też warto podkreślić – była ideą zdecydowanie mniejszościową wśród społeczności żydowskiej, także tutaj w Polsce przed II wojną światową, zakładał kolonialne osadnictwo, zakładał wsparcie mocarstw, aby urzeczywistnić to kolonialne osadnictwo i oczywiście zakładał traktowanie ludności mieszkającej w Palestynie jako w ewidentny sposób nierównej tymże osadnikom. Samo istnienie tej ludności było i pozostało problemem. Samo istnienie Palestyńczyków jest wyzwaniem dla kolonialnego projektu, który zakłada, że tam należy zbudować państwo bez ludzi czy z jak najmniejszą liczbą ludzi, którzy tam mieszkają. Zbudować je z hasłem, które od początku było oczywistym kłamstwem, że jest to „ziemia bez ludzi dla ludzi bez ziemi”. Nie, na tej ziemi zawsze mieszkali ludzie i od początku realizacji tego kolonialnego projektu mamy do czynienia z oporem. Jeszcze na długo przed powstaniem państwa Izrael doszło do największego powstania antybrytyjskiego w świecie arabskim, czyli powstania z lat 1936–1939, powstania antybrytyjskiego, skierowanego jednocześnie przeciwko projektowi kolonizacyjnemu.

Wiele by można o tym mówić, natomiast wskaźmy na drugi element, który tutaj się pojawia: poza tym, że cały projekt jest kolonialny, wiąże się także ze specyficzną ideologią kolonialną wśród ludności osadniczej. Ta kolonialna ideologia nie jest niczym nowym, jest wiele historycznych precedensów, które dokładnie tak wyglądały. Jeżeli prześledzimy to, co mieli w głowie biali osadnicy w Algierii za czasów francuskich, albo to, co miała w głowie znaczna większość białej populacji w Republice Południowej Afryki lub w Rodezji, to mamy do czynienia niemalże z kalką: występowanie syndromu oblężonej twierdzy w połączeniu z wizją własnej supremacji, wyższości i konieczności zbrojnej obrony własnej uprzywilejowanej pozycji. To też, co Pani Doktor mówiła, jest dość przerażające, jak niewielka część społeczeństwa izraelskiego dzisiaj wykazuje jakiś rodzaj empatii w kontekście czegoś kompletnie niewiarygodnego, co się dzieje w Strefie Gazy. Mnie sobie trudno to uświadomić, mimo że siedzę w tym temacie, kiedy widzę, co naprawdę się dzieje – popełniane z absolutnie zimną krwią zbrodnie na dzieciach.

W tym istotne są też relacje projektu kolonialnego z zewnętrznymi mocarstwami. Zawsze ruch syjonistyczny szukał oparcia w jakimś imperialistycznym mocarstwie, aby móc zrealizować swoją wizję. Różne były plany: najpierw Imperium Osmańskie, potem oczywiście Wielka Brytania stała się głównym adresatem nadziei ruchu syjonistycznego na zrealizowanie projektu nazywanego zresztą projektem kolonialnym przez samego Theodora Herzla. Wtedy słowo „kolonializm” nie było słowem, którego należało unikać. Według oficjalnej ideologii nic złego w kolonializmie nie było, więc mówiono: „tak, to jest kolonializm, chcemy być tacy, jak wy, dumni Brytyjczycy”. Po II wojnie światowej tę rolę przejęły Stany Zjednoczone, choć nie od razu tak jednoznacznie. Mamy tu element rywalizacji mocarstw: i USA, i Związek Radziecki, pamiętajmy, poparły powstanie państwa Izrael w 1948 roku. Po wojnie sześciodniowej główne oparcie dają Stany Zjednoczone, niezależnie od koloru rządów. Niezależnie od tego, że Richard Nixon był znanym antysemitą i opowiadał antysemityczne żarty – bo chodzi tu o pewną wizję przekonania mocarstwa, że w ich interesie jest wspieranie państwa Izrael. Dokładnie to ma miejsce głównie w kontekście Stanów Zjednoczonych. Chyba nie sądzicie, że w administracji Donalda Trumpa zasiadają sami internacjonaliści i wrogowie antysemityzmu. Środowiska skrajnej prawicy amerykańskiej, która często stoi za Trumpem, mają naprawdę dość paskudną historię, jeżeli chodzi o antysemityzm. Jednak tu zupełnie nie chodzi o Żydów. Chodzi o interesy amerykańskie i o posiadanie własnego, bardzo lojalnego państwa w kluczowym rejonie tzw. Bliskiego Wschodu (mówię „tak zwanego”, bo samo pojęcie „Bliskiego Wschodu” jest bardzo kolonialne i europocentryczne). Stąd to wsparcie USA dla Izraela bardzo konsekwentne niezależnie od administracji się na pewno nie zmieni.

Odpowiedzialność Unii Europejskiej też jak najbardziej istnieje. Ostatnio mieliśmy raport dotyczący dostarczania broni do Izraela, lata 2020–2024, raport Sztokholmskiego Międzynarodowego Instytutu Badań nad Pokojem (SIPRI). 66%, czyli ok. 2/3 broni dostarczanej Izraelowi, importowanej przez Izrael, pochodzi ze Stanów Zjednoczonych. Czyli USA, nie jest to zaskakujące, są głównym dostarczycielem broni. Natomiast ok. 1/3 pochodzi z Niemiec. To są tak naprawdę jedyne dwa państwa, które się liczyły w ogóle, jeżeli chodzi o dostawy broni dla Izraela. Sama Unia Europejska, ta odpowiedzialność jest w tym kontekście ewidentna, już nie będą wchodził w kwestie jej układów ekonomicznych z Izraelem.

Podsumowując ten wątek: kluczowa jest kwestia kolonializmu i zewnętrznych imperialistycznych mocarstw, których wsparcie zapewnia Izraelowi bezkarność – nie byłaby ona możliwa bez tego mocarstwowego wsparcia. Z tego też wynika, wydaje mi się, droga rozwiązania, czyli potrzeba przede wszystkim międzynarodowej solidarności, o której tutaj była mowa, ale nie solidarności państw i poszukiwania rządów, które mogą wesprzeć Palestyńczyków, lecz owej oddolnej solidarności masowych ruchów antywojennych, antyokupacyjnych, ruchów istniejących w tradycji walki z apartheidem w RPA, do którego zresztą ruch propalestyński nawiązuje.

Międzynarodowa solidarność jest bardzo ważna. Solidarność także w całym regionie tzw. Bliskiego Wschodu, czyli Azji Zachodniej i Afryki Północnej (tam władcy arabscy też mają bardzo długą, nieciekawą historię zdradzania sprawy palestyńskiej, układania się na różne sposoby z Izraelem), tam te ruchy są szczególnie istotne. Oczywiście wspieranie samego ruchu w Palestynie, wspieranie samych Palestyńczyków i opór samych Palestyńczyków jest tutaj kluczowy. Przy czym, szczerze mówiąc, Palestyńczycy nie mogą nie stawiać oporu, poziom brutalności i opresji jest tak wielki, że naprawdę trudno jest nie stawiać oporu w takiej czy innej postaci. No i w końcu ta niewielka część społeczności izraelskiej, niestety bardzo niewielka: ostatnio widziałem dane, jak wielu izraelskich Żydów – nie mówię o Palestyńczykach mieszkających w tzw. właściwym Izraelu w granicach z 1948 roku – uznaje, że jest za dużo przemocy wobec ludności Strefy Gazy. To było 4%, tak że chwala tym 4%, to są naprawdę bardzo odważni ludzie, ale miejmy też świadomość tego, że nigdy w historii większość kolonialnej ludności nie odrzucała kolonialnej ideologii. Zawsze to opór ludności kolonizowanej i oczywiście międzynarodowa solidarność były kluczowe dla powodzenia walki z reżimami kolonialnymi. Tutaj nie jest inaczej. Myślę, że naprawdę „nie ma wolnego świata bez wolnej Palestyny” i nie jest tylko pusty slogan. Mamy też własną odpowiedzialność, aby zatrzymać to piekło jak najprędzej. Dziękuję.

**JACEK RACIBORSKI:** Jest jeden wymiar mało wyeksponowany w dotychczasowych wypowiedziach, a w tekście Daniela Bar-Tala ten wymiar jest. Chodzi o wymiar religijny. Bar-Tal podkreśla, że fundamentalizmy religijne żywią się sobą i fundamentalizm żydowski staje naprzeciw fundamentalizmowi islamskiego. A syjonizm też ma dwie postaci: syjonizm jako zwykły nacjonalizm i syjonizm religijny. Chciałbym prosić profesora Krajewskiego, by zwrócił szczególną uwagę na te konteksty religijne, w tym na religijne uzasadnienia tej kolonialnej ekspansji.

**STANISŁAW KRAJEWSKI:** Ja się odniosę też do tych wypowiedzi bardziej może, niż do wyjściowych tekstów, bo do nich trudno mi coś dodać. Przede wszystkim chcę od razu zacząć od tego, że brutalność tej wojny, śmierć, cierpienia tysięcy też dzieci jest rzeczywiście czymś przeraźliwym, to jest straszna tragedia. Też trzeba powiedzieć, że śmierć i cierpienia Izraelczyków są częścią tej tragedii, o czym nikt jakoś nie mówi. Ludzie zostali porwani i są do dzisiaj trzymeni, a przedtem byli mordowani. Nadużycia seksualne, mordowanie, palenie i to jeszcze w sposób chępliwym, wszystko to było przedstawiane w mediach przez napastników z Hamasu. To spowodowało niesłychany szok w Izraelu i ten szok jest właściwie do dzisiaj podstawowym źródłem tego, że Izrael wszedł w tryb wojenny. Tryb wojenny to jest coś strasznego i oczywiście oznacza dehumanizację drugiej strony. To jest straszne, zgadzam się z tym całkowicie, natomiast sposób, w jaki Hamas potraktował swoje ofiary, jest dehumanizujący w takim samym stopniu. Całkowita jednostronność,

którą słyszałem we wszystkich wypowiedziach Państwa przedtem – nie mówię o wypowiedzi prof. Wiatra, która była w zupełnie w innej retoryce – jest po prostu dobrym przykładem, dlaczego Izraelczycy czują się tak, jak się czują.

Dwie rzeczy, które wydają mi się bardzo ważne i chciałbym je podkreślić: mianowicie nietrafne jest mówienie w tym kontekście o ludobójstwie i kolonializmie. Pan używał tutaj kilkadziesiąt razy słowa „kolonializm”. Oczywiście pewne elementy zachowania i rozwoju ruchu syjonistycznego były podobne do tego, co koloniałści robili w różnych miejscach, natomiast zasadniczo syjonizm w ogóle by nie był w stanie wygrać, gdyby to był kolonializm. To nie ma nic wspólnego z kolonializmem, to jest odzyskanie żydowskiej suwerenności w swojej ziemi. To nie jest tak, że jakaś metropolia wysłała swoich żołnierzy i osadników, żeby gdzieś tam coś zagarnąć – żadnej metropolii nie było, to Żydzi, którzy w codziennych modlitwach mówili o tej ziemi od tysięcy lat, pojechali tam i postanowili tam odzyskać suwerenność. W tym sensie to jest tak inna sytuacja, że wszystkie te porównania są kompletnie nieadekwatne, mimo że pewne zachowania, a już w szczególności te ohydne pogromy robione przez osadników obecnie na Zachodnim Brzegu, oczywiście są podobne do tego, co różne kolonialne sytuacje nam pokazywały, ale w istocie to jest zupełnie inna sytuacja. Drugi powód, dla którego to jest inna sytuacja, jest taki, że połowa Izraela to są Żydzi z krajów arabskich, to są uchodźcy z krajów arabskich. To była, w jakimś sensie, wymiana ludnościowa, a nie coś takiego, że przyjechali jacyś z zewnątrz i wygnali tamtych.

Kilka razy było użyte, nawet dzisiaj, słowo „ludobójstwo”. Chciałbym zaproponować pewną szerszą perspektywę. Profesor Wiatr wspominał o wojnie, o jego stosunku do Niemiec. Otóż przypominam coś, o czym wszyscy niby wiedzą, ale jakoś o tym się nie mówi za dużo: w lipcu 1943 roku, w wyniku nalotów dywanowych w Hamburgu zginęło ok. 40 tys. ludzi w dwa dni. 40 tys. ludzi w dwa dni, czyli to jest liczba porównywalna z liczbą ofiar w Strefie Gazy w ciągu półtora roku, więc można powiedzieć, że to był 200 czy 250 razy bardziej ludobójczy atak. Na to można powiedzieć tak: „To jeszcze miało sens wojenny, ponieważ Hamburg był ważnym ośrodkiem portowym, wojskowym itd.”, ale w lutym 1945 roku w wyniku nalotów dywanowych zostało zniszczone Drezno. Drezno, które przedtem żyło sobie spokojnym życiem, właściwie wojna nie bardzo ich dotknęła; tam nie było już żadnych powodów wojskowych, to był atak po to, żeby złamać morale Niemców. Zginęło 20 tys. ludzi, zresztą na początku propaganda niemiecka mówiła, że 200 tys. Drezno zostało całkowicie zniszczone. To się też działo w ciągu dwóch dni, mniej więcej. Teraz mówi się, że to, co Izrael teraz robi, to jest ludobójstwo, tak jak gdyby te szpitale były atakowane dlatego, że tam są szpitale i można zabić pacjentów – one są atakowane, bo to są ośrodki wojskowe Hamasu i oczywiście, wtedy giną pacjenci, to jest straszna tragedia. Tak à propos, premier Netanjahu powiedział rzecz, która wydaje mi się dosyć pouczająca i trafna, że dla nas śmierć tych ludzi tam w Gazie, to jest tragedia, dla nich to jest strategia. Rzeczywiście, to jest

strategia: im więcej ginie, tym więcej będzie takich wypowiedzi, jakie słyszeliśmy przed chwilą, że to jest coś strasznego, co Izrael robi. Ta strategia jest skuteczna, jak się okazuje, ponieważ niezależnie od tego, co mówimy, flaga palestyńska w tej chwili jest znana na całym świecie bardziej niż jakakolwiek inna flaga jakiegokolwiek innego kraju, przynajmniej w świecie zachodnim, nie mówię o świecie innym, bo to w ogóle inaczej funkcjonuje.

Dodam do tego, że ja nie sądzę, niestety, muszę powiedzieć szczerze, żeby Netanjahu wyrażał swoje rzeczywiste uczucie na ten temat, że to jest tragedia. Ja się zgadzam, że to – jak mówię – wejście w tryb wojenny powoduje dehumanizację; on tak powiedział, ale nie sądzę, żeby odczuwał to jako straszną tragedię. Ta wojna się znowu rozpoczęła na nowo, jak wiemy, to jest straszne. Z drugiej strony, gdyby oni zwolnili tych porwanych, to wtedy można by powiedzieć, że wojna właściwie nie wiadomo, dlaczego się toczy. Jednak ci porwani dalej tam są i Izraelczycy nie za bardzo wiedzą, co zrobić, żeby uwolnić swoich porwanych ludzi i to często porwanych ludzi, którzy byli zwolennikami pokojowego współżycia, którzy wozili z Gazy ludzi do szpitali izraelskich. Oni byli mordowani i porywani.

Żeby zakończyć tę sprawę ludobójstwa. To jest tak, że jeżeli rzeczywiście uważamy, że to, co Izrael robi, to jest ludobójstwo, w takim razie to, co robiła Anglia i oczywiście Stany Zjednoczone, już nie wspominam o bombie atomowej, to jest ludobójstwo wielokrotnie czy nawet stukrotnie większe. W takim razie, jeżeli Netanjahu jest traktowany jak ludobójca, to i Churchill jest ludobójcą.

**JACEK RACIBORSKI:** Włączę się jednak, bo istnieje prawna definicja ludobójstwa, zaproponowana przez Rafała Lemkina i przyjęta w Konwencji ONZ z grudnia 1948 roku. Za zbrodnię ludobójstwa uznaje ona wszelkie czyny dokonane w zamiarze zniszczenia w całości lub części grup narodowych, etnicznych, rasowych lub religijnych jako takich. Odnoszenie się do tej konwencji to jest elementarna sprawa.

**STANISŁAW KRAJEWSKI:** Nie chciałem wchodzić w sprawy definicyjne, bo jak zaczniemy wchodzić w sprawy definicyjne, to będzie dyskusja typu prawniczego. Oczywiście ona ma sens, ja się zgadzam, wtedy oczywiście nie jest ludobójstwem ani to, co było w Dreźnie, ani to, co było w Hiroszynie, ani to, co jest w Gazie, tymczasem, ponieważ się tego pojęcia używa, chciałem, żeby to zabrzmiało jako problem – jeżeli uważamy, że ludobójcą jest Netanjahu, a nie uważamy, że ludobójcą jest Churchill, to pojawia się pytanie, dlaczego tak jest? Wielu Żydów uważa, że to dlatego, że jest to przyjemne dla Europejczyków myśleć sobie, że to Żydzi są ludobójcami i w taki sposób odwrócić oskarżenie o antysemityzm – bo wtedy nie ma problemu z antysemityzmem. Jeżeli rzeczywiście tak bardzo nas to wszystko martwi – a mnie to oczywiście martwi, ja się zgadzam i to oburzenie jest całkowicie dla mnie zrozumiałe: tylu ludzi ginie i tylu ludzi cierpi – to jednak przypominam, że w tamtych okolicach cierpią miliony innych ludzi, czy to w Sudanie, czy w Syrii, to są miliony ludzi, którzy

musieli opuścić swoje miejsca zamieszkania, którzy są mordowani, prześladowani, którzy naprawdę głodują, o wiele bardziej głodują niż w Gazie. O tym nikt nie wspomina, więc Izraelczycy mówią: „No tak, właśnie nas traktuje się inaczej”.

Teraz o dysproporcji liczby ofiar: oczywiście, dysproporcja jest kolosalna. Ja bym powiedział, ze swojej perspektywy, „na szczęście”, bo gdyby była pewna równość, jeśli chodzi o możliwości militarne, gdyby były czołgi i rakiety również w Gazie, dostępne dla tych, którzy rządzą Gazą, to wtedy by nie było dziesiątków tysięcy zabitych, ale miliony zabitych w tej wojnie.

Jeszcze jedno. To zostało też powiedziane dzisiaj, więc muszę się do tego odnieść. Mianowicie jest coś takiego jak powiedzenie, w gruncie rzeczy, że syjonizm to kolonializm i właściwie samo powstanie Izraela jest moralnie wątpliwe. Tak się mówi. Nie mówię, że nie ma problemu, ale chcę powiedzieć coś, co powinno w Polsce zabrzmieć i dla nas wszystkich być dosyć widoczne. Była wojna w Izraelu w 1948 roku, zaczęta przez Arabów, prof. Wiatr o tym wspominał. W wyniku tej wojny jacyś ludzie uciekli, jacyś ludzie zostali wygnani, wypchnięci, stali się uchodźcami. Tak było w wyniku wojny. Chciałem zapytać: a jak powstała współczesna Polska? W tym samym czasie, czyli latach czterdziestych XX wieku, w wyniku wojny, którą Niemcy zaczęli i przegrali, miliony Niemców albo uciekło z Polski, albo zostało wygnanych i te miliony Niemców znalazły się poza Polską w obecnych granicach. Oni chcieli powrotu do ojczyzny, ale to stało się niemożliwe. Teraz wyobraźmy sobie, co by było, gdyby oni byli traktowani jako uchodźcy i to tak z pokolenia na pokolenie. Drugie, trzecie, czwarte pokolenie uchodźców, którzy mieszkają gdzieś w granicach dawnego NRD czy gdziekolwiek indziej w Niemczech i chcą wracać do swojej ojczyzny. Co robią, żeby to osiągnąć? Przygotowują środki wojskowe, rakiety i od czasu do czasu, np. 200 razy w ciągu roku, strzelają rakieta wrocławską i 100 razy strzelają rakieta w szczecińską. Jeszcze czasem nawet w Warszawie i Krakowie. Na szczęście Polska ma tak dobrą ochronę, że te rakiety w zasadzie neutralizuje. Trwa to latami. I co byśmy wtedy powiedzieli? Że powinno się im zrobić takie rozwiązanie, w którym będą mieszkać we Wrocławiu i Polacy, i Niemcy wspólnie, w Szczecinie tak samo, ponieważ to jest straszne, żeby ci ludzie, którzy opuścili swoją ojczyznę pod przymusem i uciekli, zostawiając czasem nawet obiad na stole, żeby oni tak nie mogli wracać? Wiemy, że to jest oczywiście absurdalna perspektywa. Ale dlaczego? Ponieważ Niemcy się pogodzili z tym, że opuścili swój Heimat, że opuścili Śląsk, Pomorze itd.

Jak wiemy, Arabowie palestyńscy się z tym nie pogodzili i świat ich wspiera w tym, żeby się z tym nie pogodzili. To jest nasza rzeczywistość. Pan Profesor powiedział, że może zabrakło przywódców, może jeszcze czegoś zabrakło, żeby to pogodzenie jak polsko-niemieckie było możliwe. Ja to powiem w sposób trochę paradoksalny, i jakby wbrew sobie – być może to pogodzenie stało się możliwe z powodu absolutnie pełnych czystek etnicznych, które są źródłem tej sytuacji. Polska – współczesna Polska – jest zbudowana na czystkach etnicznych, wygnaniu milionów Niemców, wygnaniu Polaków z Kresów i to spowodowało, że po

iluś pokoleniach można się z tym pogodzić. Jeżeli te czystki etniczne nie zostały wprowadzone, a w Izraelu mieszka 20% Arabów, którzy są obywatelami, a niektórzy z nich są dziekanami na uniwersytecie – mam nadzieję, że powstanie sytuacja, w której na uniwersytetach arabskich będą dziekanami Żydzi, np. na uniwersytetach palestyńskich, to byłoby bardzo przyjemne, chociaż wydaje się to teraz równie absurdalne, jak cokolwiek innego, co teraz byśmy powiedzieli.

Żeby zakończyć optymistycznie: ja uważam, że absolutnie jest tak, że pokojowe współżycie jest nie tylko niezbędne, ale powinno być celem. Nie czystki, ale dwa państwa, federacja lub rozwiązanie, którego jeszcze nikt nie zaproponował. Bo i Żydzi, i Palestyńczycy mają prawo do tej ziemi. Wydaje się to teraz bardzo trudne, niemniej absolutnie nie można z tego zrezygnować, ale to wymaga zakończenia trybu wojennego. Żeby tryb wojenny się zakończył, musi powstać sytuacja, w której nie będzie dla żadnej z walczących stron zagrożenia, które powoduje reaktywację środków militarnych. To jest na pewno coś, co musi zrobić Izrael, ale też to jest coś, co muszą zrobić Palestyńczycy. Oni są wszyscy traktowani jako takie biedne sierotki, które są mordowane, bez żadnego sprawstwa po swojej stronie. Jakieś sprawstwo po stronie arabskiej też jest. Traktowanie ich jako ludzi, którzy nie mają na nic wpływu, to wyraz nie tylko paternalizmu, ale może nawet wyraz swoistego europejskiego kolonializmu reprezentowanego przez Państwa, siedzących obok mnie.

**JACEK RACIBORSKI:** Dziękuję bardzo. Teraz będzie czas na wzajemne repliki, odpowiedzi panelistów. Ze swej strony chciałem tylko wyjaśnić, że ja broniłem prawnego pojęcia ludobójstwa, bo uważam, że ono jest sensowne, bardzo potrzebne i nie chodzi w nim o liczby mordowanych ludzi, skalę zbrodni, lecz o cel, którym jest unicestwienie jakiejś grupy ludzi – całego ludu. Ludobójstwo jest pojęciem, m.in. dzięki właśnie Rafałowi Lemkinowi, dobrze zdefiniowanym. Natomiast analogia: Drezno, Hamburg – dramaty ludzkości, być może zbrodnie wojenne, ale nie ludobójstwo, bo Brytyjczycy, alianci nie mieli zamiaru wyniszczenia ludu niemieckiego, to się nie mieściło w celach wojny.

**STANISŁAW KRAJEWSKI:** Izraelczycy nie chcą wyniszczyć Arabów, bo np. niektórzy z nich są dziekanami na uniwersytetach izraelskich.

**JACEK RACIBORSKI:** To właśnie między innymi o tym teraz krótko będziemy mogli pomówić. Profesor Wiatr prosił już wcześniej o głos, proszę bardzo.

**JERZY WIATR:** Ja oczywiście też jestem za tym, żeby uważać ze słowami. Używanie terminu „ludobójstwo” w odniesieniu do oczywistych aktów nadużywania siły, które jednak nie są porównywalne do Zagłady, to jest zabawa ze słowami, która nie służy temu, żeby lepiej się zrozumieć, tylko żeby wyrazić pewne emocje. Ja jestem

przeciwko nadużywaniu tego rodzaju terminów, ale każdy może używać takich słów, jakich chce.

Natomiast co do meritum. Początkowo sądziłem, że jak dojdę z powrotem do głosu, to będę tylko polemizował z lewą stroną, ale jednak muszę coś powiedzieć na prawo [po lewej stronie prof. Wiatra siedzieli dr hab. Filip Ilkowski oraz dr Dominika Blachnicka-Ciacek, natomiast po prawej stronie siedział prof. Stanisław Krajewski – przyp. red.]. Trzeba pamiętać o jednej rzeczy: jeśli porównujemy konflikt polsko-niemiecki z konfliktem izraelsko-palestyńskim, to trzeba pamiętać, że II wojna światowa stanowiła w stosunkach polsko-niemieckich zupełnie zasadniczy przełom, dlatego że skala zbrodni hitlerowskich – ale jednak hitleryzm miał oparcie w narodzie niemieckim – skala zbrodni niemieckich w stosunku do Polski była nieporównywalna. To nie jest porównywalne np. do konfliktu francusko-niemieckiego. Przecież kiedy Niemcy okupowały Francję, to nie mordowano setek ludzi na ulicach itd., więc tutaj te analogie, moim zdaniem, zawodzą. Natomiast jeżeli chodzi o sprawę izraelsko-palestyńską, ja podzielam pewien gniew Państwa z lewej strony w stosunku do nadużywania przemocy przez Izrael, do pewnego punktu się zgadzam, ale są dwa punkty, w których muszę się wyraźnie nie zgodzić.

Po pierwsze, kiedy mówimy o 7 października 2023 roku, to nie zaczęło się od tego, że Izrael zaczął bombardować Gazę. Zaczęło się od ataku na bezbronną Izraelczyków, wymordowania ponad tysiąca ludzi, gwałtów na kobietach, mordowania dzieci itd. Ani Pani, ani Pan nawet nie wspomnieliście o tym. Druga rzecz, o której nawet nie wspomnieliście – palestyńscy ekstremiści domagają się zlikwidowania państwa Izrael. Tak, Hamas domaga się zlikwidowania państwa Izrael – to jest oczywisty fakt, Hezbollah także. Przecież gdyby nie postulat likwidacji Izraela, to możliwość rozwiązania dwupaństwowego leżała na stole. Taka była decyzja ONZ i późniejsze propozycje ponawiane przez kolejne rządy Izraela, dopóki władzy tam nie zagarnęła prawica, bo rzeczywiście przy obecnej prawicy, izraelskiej władzy, rozwiązanie dwupaństwowe staje się niemożliwe ze względu na politykę Izraela, ale wtedy, kiedy polityka Izraela była nastawiona na rozwiązanie dwupaństwowe, to rozwiązanie dwupaństwowe odrzucali Palestyńczycy. Takie są fakty. Kiedy Organizacja Narodów Zjednoczonych uchwaliła podział Palestyny, czy Izrael przyjął to? Tak, przyjął. W Izraelu byli politycy, którzy uważali, że to jest szkodliwe, ale rząd Izraela i zdecydowana większość mieszkańców poparła, zaakceptowała decyzję ONZ o podziale Palestyny, to jest fakt, z tym się nie da dyskutować. Kto się wtedy na to nie zgodził? Palestyńczycy poparci przez kilka państw arabskich. To jest geneza pierwszej wojny.

**FILIP ILKOWSKI:** I mieli rację.

**JERZY WIATR:** Mieli rację, Pan uważa? To znaczy mieli rację, że co należało zrobić z tymi kilkuset tysiącami wtedy Izraelczyków? Wrzucić ich do morza? Bo tak

twierdzili ekstremiści palestyńscy, żeby wypchnąć ich do morza. No więc ja jestem krytyczny w stosunku do polityki Izraela, czemu nieraz dawałem wyraz. Zwłaszcza w stosunku do obecnej polityki Izraela, ale mam – mimo zaawansowanego wieku – raczej dobrą pamięć, w związku z tym pamiętam, że były kolejne rządy Izraela, które usiływały doprowadzić do rozwiązania dwupaństwowego. Istota problemu polega na tym, to jest kwintesencja tego problemu, czy strona palestyńska jest gotowa zaakceptować rozwiązanie dwupaństwowe i czy Izrael jest gotów zaakceptować rozwiązanie dwupaństwowe. W chwili obecnej sytuacja jest taka: ani rząd Izraela, ani wpływowe siły palestyńskie nie są gotowe zaakceptować rozwiązania dwupaństwowego.

**DOMINIKA BLACHNICKA-CIACEK:** Ono jest już po prostu mrzonką, jest niemożliwe ze względu na ekspansję Izraela na Zachodni Brzeg.

**JERZY WIATR:** Gdyby przyjęto rozwiązanie dwupaństwowe, to np. kwestia granicy między tymi dwoma państwami mogłaby być przedmiotem negocjacji, poszukiwania kompromisu. Tam są różne takie pomysły wymiany terenów itd. Natomiast jeżeli jedna ze stron powiada „Izrael musi zniknąć!”, a druga strona powiada „państwo palestyńskie nigdy!”, to oczywiście żadnego pola do kompromisu nie ma i na tym polega dzisiejszy dramat, że do władzy po obu stronach doszły siły skrajnie szowinistyczne i wrogie wszelkiemu kompromisowi.

**JACEK RACIBORSKI:** Za chwilę głos będzie miała sala, teraz jeszcze dr Blachnicka-Ciacek.

**DOMINIKA BLACHNICKA-CIACEK:** Panie Profesorze, bardzo mi przykro, ale muszę się z Panem nie zgodzić co do faktów. Jeśli poczytamy krytycznych izraelskich historyków i palestyńskich historyków, np. Ilana Pappégo czy Rashida Khalidiego, to doskonale widzimy, że elementem strategii izraelskiej jest obwinianie Palestyńczyków o zabicie projektu dwupaństwowego, podczas gdy samo powstanie Hamasu i to, że Hamas tak urósł w siłę, jest wynikiem wspierania go przez stronę izraelską. To nikt inny niż Benjamin Netanjahu pozwalał na zbrojenie Hamasu. Ten projekt dwupaństwowy dziś jest niemożliwy. Jest niemożliwy ze względu na ekspansję osadników izraelskich na tereny Zachodniego Brzegu. Dzisiaj mamy do czynienia z taką sytuacją, że na tych terenach Palestyny – rozmawiamy o mniej niż 22% terenów historycznej Palestyny – nie ma fizycznie miejsca na państwo palestyńskie, ponieważ są tam osadnicy izraelscy. Wiem, że rozmowa o takim rozwiązaniu jednopństwowym wzbudza sporo kontrowersji, natomiast jesteśmy w sytuacji, w której jest to jedyne możliwe rozwiązanie. Pytanie, które dziś powinniśmy rozważać, to, jak sprawić, żebyśmy kiedyś w przyszłości mogli wspierać państwo izraelsko-palestyńskie, gdzie Izraelczycy i Palestyńczycy są obywatelami, którzy mają równe prawa.

Chciałabym się zupełnie króciutko odnieść do tego, co Pan Profesor mówił o kreowaniu Palestyńczyków na bezbronni i wieczne ofiary. Wydaje mi się, że te argumenty są dosyć niespójne, natomiast chciałabym tylko przywołać być może mniej znane fakty: większość oporu palestyńskiego, który trwa, ma formy pokojowe. Jak Państwo słusznie zauważyliście, właściwie od samego początku państwa Izrael, które Palestyńczycy uznawali w 1948 roku za niesprawiedliwe, bo państwo Izrael powstało na połowie terytorium, na którym 90% ludności stanowiła ludność arabska, palestyńska. Być może dzisiaj, 75 lat później, Palestyńczycy chcieliby wziąć te 45% terytorium, które im ONZ wtedy przyznała z „ich kraju”, natomiast jest to oczywiście dla nich do zadecydowania. Jednakże w narracjach palestyńskich – oddolnych, ale też w literaturze palestyńskiej – istnieje takie pojęcie jak „sumud”, takiego biernego oporu. To pojęcie „sumud” jest też o poczuciu sprawstwa poprzez opór, poprzez opór pokojowy. Wbrew wszystkim narracjom o terroryzmie palestyńskim, który też istnieje i którego byliśmy świadkami 7 października, społeczeństwo palestyńskie przede wszystkim protestuje pokojowo, tylko że my o tych protestach pokojowych nic nie wiemy. To jest naszym obowiązkiem, żebyśmy o tych protestach mówili, wiedzieli i dostrzegali ten istotny ruch w społeczeństwie palestyńskim dzisiaj, zarówno na Zachodnim Brzegu, w Gazie do niedawna, jak i w diasporze.

Ostatnia rzecz: to, co Pan Profesor [Krajewski] powiedział o tym, że to nie jest tragedia, tylko strategia, jest również bardzo bulwersującym sposobem obwiniania Palestyńczyków za to, że giną z rąk armii izraelskiej. Natomiast to, że wojna została wznowiona i że nie dochodzi teraz do wymiany zakładników, jest wynikiem jednostronnego złamania zawieszenia broni przez stronę izraelską i jestem pewna, że Pan Profesor o tym wie. 1 marca miała się rozpocząć jego druga faza, która polegała na trwałym zawieszeniu broni oraz dokończeniu wymiany zakładników izraelskich za więźniów palestyńskich, ale to się nie wydarzyło. Nie wydarzyło się prawdopodobnie zarówno z bardzo osobistych powodów Benjamina Netanjahu, dla którego przedłużenie tej wojny jest we własnym interesie – dlatego protestują Izraelczycy, i słusznie – natomiast też nie wydarzyło się, bo w międzyczasie Donald Trump powiedział, że Izrael ma de facto *carte blanche* na to, co się stanie z Gazą i Izrael tę *carte blanche* wykorzystuje do reokupacji oraz, niestety, prawdopodobnie dalszych czystek etnicznych w Gazie. Dziękuję.

**FILIP ILKOWSKI:** Można mówić bardzo długo, więc główne rzeczy: nie wiedziałem, jakie prof. Krajewski ma poglądy, nie miałem pojęcia, jakie ma stanowisko, szczerze mówiąc jestem nieco zszokowany. Mogę tylko powiedzieć, że – na szczęście – na całym świecie jest całe nowe pokolenie Żydów – w Stanach Zjednoczonych w szczególności, ale nie tylko – którzy mocno protestują przeciwko państwu Izrael i przeciwko zbrodniom państwa Izrael popełnianym niejako w ich imieniu. Także ruch propalestyński jest wielonarodowy, wieloreligijny i chodzi o coś zupełnie innego: to nie jest konflikt religijny, to jest konflikt kolonialny i to jeszcze raz

podkreślam. Oczywiście, że syjonizm był ruchem kolonialnym. Zresztą Herzl sam tego nie krył. Przyjechanie tam osadników było możliwe tylko dzięki wsparciu zewnętrznego imperium, ponieważ Palestyna była brytyjskim terytorium mandatowym, czyli pod kontrolą brytyjską. Tylko dlatego osadnictwo mogło istnieć przy jednoczesnym traktowaniu przez ten ruch ludności tam mieszkającej jako ludności drugiej kategorii i jako po prostu problemu w urzeczywistnieniu własnego kolonialnego projektu. To jest niczym innym niż oczywistym właśnie kolonializmem.

Ale dobrze, tylko jedna kwestia, do której chciałbym się odnieść: jeżeli chodzi o porównanie czystek etnicznych – czy w Polsce, czy kwestie bombardowań w czasie II wojny światowej, czy Hiroszima, czy podobne wydarzenia. Pierwsza kwestia jest taka, myślę, że powinniśmy być przeciwko wszystkim czystkom etnicznym i to dla mnie jest punkt startu. Nie ma czegoś takiego jak odpowiedzialność zbiorowa jakiegoś narodu za zbrodnie władców tegoż narodu, także jeżeli chodzi o Hiroszimę czy Drezno. Oczywiście były to zbrodnie wojenne i oczywiście myślę, że powinniśmy być przeciwko czystkom etnicznym, gdziekolwiek one się dzieją, to jest punkt pierwszy. Natomiast – przepraszam bardzo – Palestyna była de facto brytyjską kolonią, a nie Trzecią Rzeszą. Palestyna była kolonizowanym terytorium pod brytyjską kontrolą i brytyjska zgoda umożliwiała syjonistyczne osadnictwo, osadnictwo wynikające z kolonialnego projektu mniejszości żydowskiej społeczności. Większość liderów syjonistycznych to nie byli religijni ludzie, daleko im było do tego. Było to używanie religijnych symboli, mitologii sprzed tysięcy lat po to, aby uzasadnić własny projekt. To jest dość istotna różnica w porównaniu do sytuacji Niemiec po II wojnie światowej, które straciły część terytorium. Palestyna była w zupełnie innej sytuacji.

Także ostatnie słowa dotyczące samego pojęcia ludobójstwa: działanie na rzecz wyniszczenia całości lub części danej grupy etnicznej jest formalnie uznawane za ludobójstwo. Międzynarodowy Trybunał Karny uznał, że w Strefie Gazy jest możliwe („plausible”, jak to określono), że popełniane jest ludobójstwo. Natomiast wydaje mi się, że w tym, co tutaj Pan Profesor zaprezentował, nie chodzi o spór o słowa, tylko po prostu o brak solidarności z ofiarami i to jest najbardziej wstrząsające. To nie jest akademicki spór, czy nazwiemy to ludobójstwem itd. W pewnym sensie spór jest o to, czy jesteśmy po stronie ofiar i czy widzimy te ofiary. Czy widzimy ludzi jako równych, czy widzimy ludzi mieszkających dzisiaj na terytorium historycznej Palestyny jako tych, którzy powinni być równi, niezależnie od tego, czy są Żydami, muzułmanami, jakiej są narodowości, czy są narodowości takiej czy śmiakiej. Dla mnie wszyscy ludzie są równi. Zgadza się zupełnie tutaj z Panią Doktor – jedyne możliwe rozwiązanie to jest, nazwijmy to, tzw. rozwiązanie południowoafrykańskie. Jeden człowiek – jeden głos. Niezależnie od tego, w co wierzysz, jakiego jesteś wyznania, narodowości. Dość oczywiste rozwiązanie, można by powiedzieć, tylko niestety rozwiązanie uderzające wprost w kolonialny projekt etnonacjonalizmu.

**JACEK RACIBORSKI:** Dziękuję. Jeszcze prof. Krajewski dwa zdania, a później już głosy z sali.

**STANISŁAW KRAJEWSKI:** Rzeczywiście Herzl i różni inni liderzy chcieli zrobić państwo, myśląc w takich kategoriach, mniej więcej, jak Pan przedstawia. Ja powiedziałem, że to by się nie udało. To jest tak, że gdyby w Ugandzie albo na Madagaskarze powstało państwo żydowskie, to wtedy byłyby uzasadnione twierdzenia, że to jest kolonializm, że obcy przyjechali, że ci biedni ludzie, którzy tam są wypchnięci, teraz cierpią. Natomiast gdy mówi się tak o Izraelu, to jest to błąd. Ja to nazywam „błąd madagaskarski”. To nie jest w Madagaskarze, to jest w ziemi Izraela, która od tysięcy lat jest częścią naszego dziedzictwa.

To jest pierwsza rzecz, a druga rzecz jest taka: Pani powiedziała, że jeżeli są osadnicy, to państwo palestyńskie nie może powstać. Ale dlaczego właściwie? W Izraelu 20% to są Arabowie, dlaczego w państwie palestyńskim nie może być 20% Żydów? Dlaczego to jest niemożliwe? To jest praktycznie bardzo trudne, ja się zgadzam, w tej chwili niemożliwe, ale naszą perspektywą powinno być to, żeby takie rzeczy były możliwe.

**JACEK RACIBORSKI:** Dziękuję i teraz sala, proszę państwa, proszę.

Głosy z sali dotyczyły wszystkich wątków dyskusji. Można je odsłuchać na You Tubie. W tym miejscu przywołujemy jedynie pytania, opinie, do których w swoich końcowych głosach odnieśli się paneliści.

Pierwsza wypowiedź, do której następnie odnieśli się paneliści, brzmiała: „Mnie się wydaje, że ten konflikt trwa tak długo dlatego, że żadna ze stron nie była tak naprawdę zainteresowana rozwiązaniem tego konfliktu – każda z nich ma agendę, być może ma ukrytą agendę, która operuje pojęciem, „co widzimy przez ostatnie 80 lat, to jest, że strona palestyńska, stosując jakąś dziwną strategię, cały czas traci na tym. Mielśmy nawet sytuację, że Gaza tak naprawdę uzyskała niepodległość w 2005 roku. To było niepodległe państwo i po prostu zmarnowało, również z powodu swoich przywódców, olbrzymią szansę, którą dostało – szkoda”. Tenże uczestnik zakwestionował tezę Filipa Ilkowskiego o kolonialnym rodowodzie Izraela mówiąc: „To syjonistyczne czy żydowskie osadnictwo polegało na tym, że przyjeżdżali ludzie i wykupywali ziemię, i aż do momentu niepodległości sytuacja była taka, że arabscy właściciele sprzedawali dużo ziemi, tak dużo, że podaż przewyższała popyt. Tak że nawet w momencie ogłoszenia niepodległości było mnóstwo ziemi na sprzedaż, której żydowscy osadnicy, koloniści, nie byli w stanie kupić. Sam ten fakt trochę przeczy tej narracji kolonialnej, bo tutaj nikt nie został rugowany z ziemi, wypierany itd. Arabscy właściciele sprzedawali, tam zostawali arabscy dzierżawcy i oni byli rugowani albo przez nowych właścicieli, albo przez starych”.

Kolejnym dyskutantem był prof. Wojciech Rafałowski. Po dłuższym wywodzie na temat racjonalności aktorów politycznych, racjonalności Netanjahu oraz liderów palestyńskich, postawił pytanie: jak interpretować motywację Hamasu, po co robić zamach, który w efekcie powoduje to, że Strefa Gazy jest niszczone całkowicie?

Student z Wydziału Filozofii UW skierował następujące pytanie do prof. Krajewskiego: „Mówił Pan o tym, że ukrywanie się w szpitalach jakichś palestyńskich jednostek oporu, to jest – Pan tego słowa użył – dla nich strategia, a dla nas to jest tragedia. Jesteśmy w mieście, w którym też jest wielka historia ruchu oporu, powiedzmy, który też był prowadzony dosyć brutalnie i też jest niedaleko Szpital Wolski, w którym ukrywali się żołnierze AK i z którego prowadzili różne operacje, i w którym też składano broń. Ten szpital został przez hitlerowców totalnie zniszczony i osoby, które w nim były leczone, także zostały zabite. Czy Pan uważa, że to był ze strony AK jakiś cynizm, czy coś takiego, czy jak Pan by się do tego odniósł?”.

**JACEK RACIBORSKI:** Teraz proszę panelistów, aby odnieśli się do głosów z sali, w szczególności pytań.

**STANISŁAW KRAJEWSKI:** Chciałem powiedzieć trzy rzeczy. Po pierwsze, bardzo ciekawe pytanie Pana Rafałowskiego, takie czysto politologiczne, jaki był interes Hamasu, żeby 7 października to zrobić. Mnie się wydaje, że dwie rzeczy można powiedzieć. Po pierwsze, chcieli uniemożliwić porozumienia Abrahamowe z Arabią Saudyjską i to im się udało doskonale zrobić, a po drugie liczyli na to, że Hezbollah w Libanie i Iran jako mocarstwo się włączą i będzie to wielka regionalna wojna, w której Izrael jest mniejszą siłą niż pozostali razem wzięci. Także to nie było takie całkowicie nieracjonalne, wydaje mi się, jakkolwiek okazało się, że się pomylili.

Druga rzecz, kwestia owej analogii z AK i szpitalami w Warszawie. No oczywiście, tylko że to nie jest tak, że ja usprawiedliwiam jakoś walkę ze szpitalami, przecież tego nie mówię. To jest straszne i nie powinno tego być, ale jeżeli szpital jest jednocześnie gniazdem wojskowym, a pod szpitalem są tunele, które służą celom militarnym, no to jest w pewnym sensie nieuniknione, jak jest wojna. Pamiętajmy, że to nie jest tak, że nic się wcześniej nie działo, te rakiety były wystrzeliwane, nawet teraz są czasem wystrzeliwane rakiety z Gazy na Izrael.

Inna sprawa. Był tu głos, który mówił o oporze bez przemocy. To nie jest jedyną możliwość zachowania się po stronie palestyńskiej innego niż militarne. Inną możliwością jest współpraca, jakiś rodzaj współpracy i konstruktywnych działań, które dawniej w ogóle były, to w jakimś stopniu funkcjonowało. Jerycho było takie, że tam była i współpraca, i wizyty, i z Gazą też była współpraca, niestety z dziesięciolecia na dziesięciolecie robi się coraz gorzej i coraz straszniej, i to mnie bardzo boli, i tym się bardzo martwię.

Ostatnia rzecz, którą chcę powiedzieć, że – żeby już tak moje stanowisko dobitnie wyrazić – jestem przerażony tym, co się dzieje. Jestem po prostu straszliwie tym przybity, uważam, że obecna akcja Izraela w Gazie jest zupełnie nieuzasadniona, jeżeli jest uzasadniona, to przyczynami jakimiś politycznymi, a nie żadnymi innymi. Jestem całym sercem przeciwko temu, ale jednocześnie wiem, że Izrael stoi wobec egzystencjalnego zagrożenia swojego istnienia i że nie mogę tego tak po prostu pominąć. I nie jest tak, że skoro jest silniejszy, to w takim razie wszystko, co zrobi druga strona, jest w porządku, bo oni są biedni i słabi. Oni chcą niestety zniszczyć Izrael.

**DOMINIKA BLACHNICKA-CIACEK:** Zacznę od pytania prof. Rafałowskiego i zgodzę się z Panem Profesorem [prof. Krajewskim – przyp. red.] – nie chciałabym się czuć rzeczniką Hamasu i nie znam dokładnie intencji Hamasu – natomiast ta interpretacja, którą przedstawił Pan Profesor, wydaje się bardzo prawdopodobna. W ostatnim czasie w doktrynie izraelskiej, w polityce Benjamina Netanjahu zwłaszcza, panowało przekonanie, że można zarządzać konfliktem z Palestyńczykami bez jednoczesnej próby rozwiązania go i to zarządzanie tym konfliktem pozwala jednocześnie dokonywać ekspansji osadniczej na Zachodnim Brzegu, w Jerozolimie Wschodniej i blokować Gazę, czyli bardzo dociskać kurek, jeśli idzie o wolności i swobody, Palestyńczykom, a jednocześnie nie mieć żadnego procesu politycznego w grze. Od ponad dekady nie toczy się żaden realny proces, tzw. proces pokojowy. Jedyne, co się w ostatniej dekadzie odbywało, to tzw. rozmowa o warunkach rozmowy, czyli bardzo niewiele, i być może jest tak, że Palestyńczycy, w tym Hamas, poczuli, że jeśli strona izraelska zamierza się dogadać z innymi wielkimi graczami arabskimi ponad ich głowami, to może ostatni moment, żeby pokazać, że sprawczość palestyńska istnieje, i żeby nie dopuścić do tego porozumienia ponad głowami Palestyńczyków. Rzeczywiście do tego porozumienia nie doszło póki co, więc w tym sensie te cele palestyńskie, jeśli takie one były, zostały osiągnięte, choć koszty są potworne. Natomiast wydaje mi się, że to pytanie jest bardzo zasadne w szerszej perspektywie i jako osoba, która się solidaryzuje z Palestyńczykami, mam tu pewien problem, bo mam wrażenie, że rzeczywiście mamy do czynienia z kryzysem politycznego przywództwa palestyńskiego – głównie po stronie Fatahu, czyli organizacji, która zarządza tzw. Autonomią Palestyńską (która nie ma żadnej autonomii), i że ta polityka współpracy z izraelskim rządem, administracją bezpieczeństwa i tą architekturą bezpieczeństwa na Zachodnim Brzegu, doprowadziła do kompletnej klęski, do wyparowania marzenia o palestyńskiej podmiotowości politycznej na Zachodnim Brzegu i w Gazie, a jednocześnie doprowadziła do rozbudowy aparatu bezpieczeństwa izraelskiego, z którym współpracuje częściowo aparat palestyński. Jednocześnie mamy bardzo ciekawe oddolne ruchy palestyńskie, zarówno na Zachodnim Brzegu, jak i w diasporze, którym warto się przyglądać. Natomiast rzeczywiście nie została, póki co, wykrystalizowana jasna wizja

tego, co po tym fiasku rozwiązania dwupaństwowego miałyby się wydarzyć. Mało tego, nawet przywódcy Autonomii Palestyńskiej cały czas formalnie domagają się tego rozwiązania dwupaństwowego, na które wedle wszelkich ekspertów jest już za późno, bo to by oznaczało ewakuację 700 tys. osadników z terenów Zachodniego Brzegu. A jeśli ci osadnicy mieliby zostać tam, gdzie są, bo takie są też rozmowy, to przynajmniej chodziłoby o odebranie im uprzywilejowanego statusu, oni musieliby zaakceptować, że są Izraelczykami żyjącymi w państwie palestyńskim i to wydaje się, póki co, niewyobrażalne. Natomiast oczywiście, że taki pomysł mógłby zaistnieć. Więc to pytanie o cele i wizję polityczną palestyńską jest zasadne, natomiast jak ja zadają to pytanie, to otrzymuję taką odpowiedź, którą musimy szanować: że Palestyńczycy w tym momencie walczą o przetrwanie i że to jest naprawdę walka egzystencjalna o życie, więc że bardzo trudno domagać się od ludzi, którzy walczą o to, żeby mieć wodę, jedzenie, dach nad głową, artykulacji precyzyjnej wizji politycznej i z tym muszę Cię zostawić.

Chciałabym bardzo króciutko odnieść się do tych dwóch punktów z wypowiedzi profesora Krajewskiego, które mnie oburzyły. Do nich muszę się odnieść polecając literaturę. Jeśli chodzi o żydowski ruch osadniczy w Palestynie, w mandatowej Palestynie – on istniał, oczywiście procesy wykupywania ziemi i sprzedaży ziemi palestyńskiej są dobrze udokumentowane i wiemy o nich. Natomiast to jest równoległy i odrębny proces od wysiedlania ludności palestyńskiej, które zapoczątkowane zostało przez władze mandatowe w latach 30., ale na wielką skalę było kontynuowane od roku 1947 przez żydowskie organizacje paramilitarne. Zanim powstało państwo Izrael, zanim rozpoczęła się pierwsza wojna arabska, istniał np. tzw. Plan Dalet, operacja, w ramach której dokonywano wysiedleń wiosek i miast arabskich np. na terenie Galilei, dzisiaj północnego Izraela, czyli terenach, które miały być przeznaczone pod przyszłe państwo palestyńskie. W sumie, w latach 1947–1948 wysiedlono ponad 460 wiosek arabskich, w tym wielkie miasta palestyńskie, historycznej Palestyny – Jerozolimę, Hajfę, Jafę (dzisiaj dzielnica Tel Awiwu). Duża część tych wysiedleń – i to był kluczowo ważny spór historyków, czy te wysiedlenia Palestyńczyków były po prostu elementem wojny, a w czasie wojny dzieją się złe rzeczy, jak słyszeliśmy już dzisiaj, czy były to strategicznie zaplanowane czystki etniczne, które miały doprowadzić do tego, żeby w nowym państwie żydowskim było jak najmniej ludności arabskiej. Archiwa Hagany, Irgunu oraz IDF wskazują, że właśnie to drugie było celem – mianowicie spowodowanie, żeby było jak najmniej Arabów w przyszłym państwie żydowskim.

Ostatnia rzecz, o tym niezależnym państwie w Strefie Gazy – rzeczywiście Izraelczycy w 2005 roku wycofali się ze Strefy Gazy, natomiast Gaza od 2007 roku jest pod całościową blokadą powietrzną, morską i lądową, jest odgradzona potężną barierą. Okazało się, że nie ma takich murów, których ludzie nie są w stanie pokonać, natomiast porównywanie Gazy, oblężonej Gazy, do niezależnego państwa, wydaje mi się jednak nadużyciem i chciałabym na tym skończyć oddając głos Filipowi.

**FILIP ILKOWSKI:** Dzięki Pani Doktor, bo o części spraw, które zostały poruszone, też chciałem powiedzieć. Jeżeli chodzi o tę ziemię, tylko słówko: ok. tych 7% ziemi Palestyny, które zostały wykupione... – kierując się tą logiką, w dzisiejszej Ukrainie jakieś fundusze inwestycyjne z Cypru mogłyby przejąć władzę, ponieważ posiadają podobny procent. Jeżeli chodzi o wykup ziemi, po prostu to tak nie działa. Tak, oczywiście, to była strategia ze strony kolonizatora, aby wykupywać ziemię, po czym rugować z niej palestyńskich chłopów, natomiast w oczywisty sposób jest to część całej strategii kolonialnej, Pani Doktor więcej na ten temat powiedziała. Natomiast to było ok. 5% czy 7% ziemi, która była wykupiona.

Natomiast kluczowe rzeczy: różne formy palestyńskiego oporu miały i mają miejsce, także w ostatnich latach. W 2018 roku mieliśmy duże protesty w Strefie Gazy, wielki marsz powrotu, pokojowe protesty, gdzie ludzie byli ostrzeliwani z zewnątrz przez izraelskich żołnierzy, mieliśmy dużą liczbę ofiar śmiertelnych po stronie palestyńskiej, która nie używała siły zbrojnej czy czegoś takiego. Pokojowe protesty trwają cały czas w bardzo różnych formach. Dla większości Palestyńczyków to jest w ogóle jedyna możliwa forma oporu, żeby bronić własnego domu, bronić własnej studni – studnie są wyburzane – bronić możliwości dostępu do własnej ziemi i naprawdę ludzie ryzykują życiem, żeby uprawiać jakiś kawałek poletka. Często, i to naprawdę ma miejsce, to nie są jakieś wymyślone historie. Także różne formy oporu istnieją. Palestyńczycy nie mają innego wyjścia niż stosowanie tego oporu, by chcąc po prostu przetrwać, natomiast często nie są, mimo wszystko, w stanie przetrwać.

Ludobójstwo, z którym mamy do czynienia w Strefie Gazy, to jest logiczna konsekwencja całej ideologii kolonialnej, za którą stoi państwo Izrael. To jest najbardziej krańcowa, ostateczna forma, z którą mamy do czynienia. Niestety mamy też do czynienia z dziesiątkami lat przemocy w różnej postaci, która ma na celu właśnie realizację tego projektu.

Tutaj był wspomniany interes państwa, czy państwo ma przetrwać. Ludzie mają przetrwać! O to chodzi. W interesie Niemieckiej Republiki Demokratycznej było budowanie Muru Berlińskiego i możemy powiedzieć „no tak, ale Niemiecka Republika Demokratyczna miała swoją rację stanu...”. W przypadku Izraela to jest dużo bardziej krwawe: ofiarami Muru Berlińskiego było ponad 300 osób przez 30 lat. Jeżeli patrzymy na ofiary polityki izraelskiej, w ciągu ostatnich trzech dni tyle ludzi mniej więcej zabito, jeśli nie więcej, mówiąc o Strefie Gazy. Z mojego punktu widzenia – i myślę, że to jest chyba jedyny właściwy punkt widzenia, kiedy mówimy o równości ludzi – nie ma równości w apartheidzie, nie ma równości w kolonializmie. Kiedy widzimy przestrzeń między rzeką Jordan a Morzem Śródziemnym, oczywistą rzeczą się wydaje, że wszyscy powinni mieć tam równe prawa, włącznie z uchodźcami, którzy powinni mieć prawo do powrotu (zresztą prawo potwierdzone nawet przez ONZ, ale mniejsza z tym). To są naprawdę dość oczywiste rzeczy, jeżeli traktujemy ludzi jako równych sobie. Natomiast kiedy nakładamy na to jakieś

rasistowskie okulary kolonialnej polityki, wtedy tak naprawdę widzimy innych jako ludzi nierównych, jako tych, którzy są problemem przez samą swą obecność.

To jest, myślę, kluczowa sprawa, dlatego ta nasza solidarność jest też taka ważna. Państwo Izrael – była o tym mowa – nie mogłoby robić tego, co robi, bez wsparcia Stanów Zjednoczonych i reszty świata zachodniego. Oznacza to, że my także musimy działać, aby wymusić pokojowe rozwiązanie, czyli żeby ludzie w Palestynie niezależnie od narodowości, niezależnie od wyznania, mogli żyć w pokoju, wolności. Kto może spowodować, aby to się wydarzyło? Mamy tutaj też swoją odpowiedzialność za to jako część społeczności, których władze współpracują bardzo intensywnie z państwem Izrael. Mówię tutaj o Unii Europejskiej. Polska jako Polska oczywiście nie jest głównym graczem, ale też gra swoją rolę. Kolonializm upadł, apartheid upadł, miejmy nadzieję, że doczekamy świata, w którym ludzie są naprawdę wolni, równi i mogą żyć w pokoju. Dziękuję.

**JERZY WIATR:** Kiedy dostałem zaproszenie na tę dyskusję, to do głowy mi nie przyszło, że to, co myślę na ten temat i mówię na ten temat, będzie brzmiało w pewnym kontekście tak, jakbym był apologetą polityki Izraela. Ponieważ sporo na ten temat powiedziałem i napisałem w swoim życiu, to nie muszę tłumaczyć, że nie jestem. Natomiast skąd się bierze w tej chwili to wrażenie? Z pewnego przechylenia tej dyskusji. To przechylenie polega na tym, że o ile krytyka polityki Izraela jest w pełni uzasadniona, o tyle apologetyka w stosunku do działań ekstremalnych ugrupowań palestyńskich, moim zdaniem, uzasadniona nie jest. Powinniśmy stosować mniej więcej symetryczne czy podobne kryteria oceny. Otóż moim zdaniem, jeżeli chcecie patrzeć na sprawę obiektywnie, nie można uważać czy głosić, że każdy ekstremizm palestyński jest w porządku, natomiast Izrael właściwie nie ma prawa do istnienia, bo chyba istotą sporu jest nie to, czy strony popełniają zbrodnie, bo popełniają, obie. Czy równomiernie? Tego się nie da zważyć, oczywiście Izrael jest silniejszy, więc popełnia więcej tych zbrodni, to prawda. Chociaż trzeba też pamiętać np. zamachy, mordowanie całkiem niewinnych pasażerów statku. Przykład statku „Achille Lauro”, który został w 1985 roku porwany przez palestyńskich terrorystów, wyselekcjonowano spośród pasażerów Żydów i jednego z nich, skądinąd weterana II wojny z obywatelstwem USA, zamordowano. Zbrodnia? Ewidentna zbrodnia, więc moim zdaniem obie strony popełniają budzące słuszne oburzenie zbrodnie i to jest poza dyskusją.

Teraz, czy te zbrodnie obciążają totalnie wszystkich Izraelczyków, wszystkich Palestyńczyków? Nie, dlatego m.in. punktem wyjścia dyskusji były te dwa artykuły: jeden Izraelczyka, drugi Palestyńczyka, którzy szukają rozwiązania kompromisowego. Moje sympatie są po stronie umiarkowanych Izraelczyków i Palestyńczyków. Teraz pytanie: jakie jest rozwiązanie? Ja jestem przekonany, że nie ma innego rozwiązania sprawiedliwego niż rozwiązanie dwupaństwowe, bo co jest alternatywą rozwiązania dwupaństwowego? Alternatywą rozwiązania dwupaństwowego jest

kontynuowanie obecnego stanu rzeczy polegającego na tym, że istnieje państwo Izrael i tereny okupowane. Czy to jest rozwiązanie akceptowalne? Moim zdaniem jest nieakceptowalne. Jakie jest wyjście z tego? Przecież nie takie, jak głosi Hamas, że Izrael zniknie, bo Izrael nie zniknie. Niezależnie od tego, co można powiedzieć – nawet krytycznie – o źródłach osadnictwa. Pan Ilkowski używa terminu kolonializm, nie będę się spierał, nie o to chodzi, ale nawet jeżeli byśmy się zgodzili, ja akurat nie jestem skłonny się zgodzić, ale gdybyśmy się nawet zgodzili, że źle się stało, że ileś tam tysięcy Żydów europejskich osiedliło się w Palestynie, no to oni się tam osiedlili, co więcej, ci, którzy się tam osiedlili, już dawno nie żyją, żyją ich wnukowie, to teraz co, ci wnukowie mają się wynieść? No nie, prawda? Więc jakie jest rozwiązanie?

**FILIP ILKOWSKI:** Czyli mogą być równymi obywatelami z ludnością palestyńską.

**JERZY WIATR:** Czego, wspólnego państwa?

**FILIP ILKOWSKI i DOMINIKA BLACHNICKA-CIACEK:** Tak, dokładnie tak, nikt się nie musi nigdzie wynosić.

**JERZY WIATR:** Problem polega na tym, że oczywiście, teoretycznie, mogłoby powstać jedno państwo, wspólne. Tylko że tego wspólnego państwa nie chce ani jedna, ani druga strona. Nie ma żadnej siły politycznej, która głosi wspólne żydowsko-palestyńskie państwo, ani w Izraelu nie ma takich sił, o ile się nie mylę, ani nie ma wśród Palestyńczyków takich sił. Wśród Palestyńczyków podział jest następujący: skrzydło skrajne – Hamas, Hezbollah – domaga się likwidacji Izraela i wielokrotnie o tym mówi, umiarkowani chcą rozwiązania dwupaństwowego. Co jest po stronie Izraela? Po stronie Izraela umiarkowani chcą rozwiązania dwupaństwowego, prawica skrajna chce izraelskiego panowania nad całą Palestyną, najchętniej wchłonięcia całej Palestyny, właśnie wspólnego państwa, tyle tylko, że nie może tego zrobić, ponieważ byłoby to zbyt jasne, zbyt oczywiste złamanie prawa międzynarodowego i nie zostałoby zaakceptowane. Po drugie, z jeszcze jednego powodu, demograficznego, wspólne państwo, gdyby nawet powstało, z przyczyn demograficznych zostałoby zdominowane przez żywioł palestyński.

**FILIP ILKOWSKI:** Dlatego nie jestem nacjonalistą.

**JERZY WIATR:** Dlatego nawet od umiarkowanych Izraelczyków trudno wymagać, żeby zgodzili się na status mniejszości w takim państwie, gdyby teoretycznie miało powstać. Dlatego ja będę się upierał, że rozwiązanie dwupaństwowe jest rozwiązaniem jedynym możliwym i, co więcej, prędzej czy później ono zostanie zrealizowane. Ja tego zapewne nie dożyję, ale młodzi z Państwa się przekonają, że miałem rację.

**STANISŁAW KRAJEWSKI:** Ja się całkowicie zgadzam z prof. Wiatrem i chciałem tylko powiedzieć, że ja myślę, że jako perspektywa wspólne państwo oczywiście jak najbardziej, może nawet wspólny świat dla wszystkich ludzi, ale póki co, to najpierw załatwcie Państwo, żeby Czesi i Słowacy mieli wspólne państwo, a potem pomyślimy o Izraelczykach i Palestyńczykach.

**FILIP ILKOWSKI:** Czesi ani Słowacy nie żyją w warunkach kolonizacji i apartheidu, to jest istotna różnica. Praga nie jest bombardowana.

**JACEK RACIBORSKI:** Dziękuję, już musimy kończyć. Państwo, mam nadzieję, nie oczekują, że ja dokonam merytorycznego podsumowania. Każdy z panelistów podsumował tak, jak to uważa za stosowne. Odniosę się jedynie do pewnej szczegółowej, choć zasadniczej kwestii, i wyrażę swoją opinię na temat szans rozwiązania tego dramatycznego konfliktu.

Uwaga do wątku o własności ziemi i wywodzenia z własności roszczenia do państwa. Trzeba oddzielać imperium od dominium. To jest dosyć stare rozróżnienie – z własności ziemi nie wynika roszczenie do władzy politycznej, panowania w sferze publicznej, czyli do imperium. Zatem to, że ktoś wykupił jakąś ziemię w Palestynie, jeszcze nie oznacza, że ma prawo na tym obszarze ogłosić państwo, ma jedynie prawo do zarządzania swoją własnością. Oczywiście w średniowiecznej Europie rozróżnienie między imperium a dominium nie było oczywiste, a i współcześnie takie neofeudalne próby występują. Uzasadnieniem najważniejszym powstania Izraela był Holokaust, a nie własność ziemską kilkuset tysięcy żydowskich osadników.

Jeżeli chodzi o ogólny mój pogląd na rozwiązanie tego konfliktu, to też uważam, że tylko rozwiązanie dwupaństwowe jest jakoś do pomyślenia, być może łącznie z tak drastycznymi krokami jak przesiedlenia. Można sobie wyobrazić, że przesiedlenia byłyby prawie dobrowolne, wprawdzie pod presją, ale wspierane finansowo przez rząd Izraela i wspólnotę międzynarodową. Stan obecny nie powinien być podtrzymywany. Trwający dziesięciolecia konflikt uformował dwa nienawidzące się narody. To nie są narody obywatelskie i niewyobrażalne jest ich wspólne państwo, demokratyczne i tworzone przez równych i wolnych obywateli. Przewycięzenie tej nienawiści jest możliwe tylko w warunkach odseparowania i będzie wymagało dziesięcioleci, może nawet stuleci i troski mocarstw o utrzymywanie pokoju w tym regionie.

Jestem bardzo wdzięczny panelistom i innym uczestnikom naszego spotkania za udział w dyskusji, za zaangażowanie, nawet za wyrażanie emocji. Dziękuję Państwu za uwagę i aktywny udział, dwie i pół godziny to jest chyba maksimum, jak na tego rodzaju debatę. Pani Dziekan dziękuję za inicjatywę powiązania dwóch odrębnych wcześniej inicjatyw i udział w spotkaniu.

Pierwsza redakcja debaty: Rafał Marchwacki

Druka redakcja: Wydawnictwo Akademickie SEDNO